Nr. 48. Kraków, 27 listopada 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dol., w **Rosyi 3** ruble, we **Francyi 8** frank. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

W 79 rocznicę powstania listopadowego.

(Dnia 29/XI 1831—1910).

Hymn to narodu wspaniały i wielki,
Co jakby prądem przenika duch wszelki;
I wlewa w duszę czar nadziejnej siły,
Wiary, miłości z ojczystej mogiły...

— — — — — — — — — —

O jak Was uczcić męże chrobrzy w dziejach,
Gdy życie płynie w tak smutnych kolejach;
Gdy nam to serce zakrwawione pęka
I dusza w jarzmie despotyzmu klęka;
Gdy nawet wyschły już nam łzy ze źrenic,
Kiedy do boju rwie się cny młodzieniec
I zemstę wrogom przysięga na grobie,
Lecz darmo pała o Polsko ku Tobie...
Miłość, to miłość zrodziła te boje,
By w huraganach burz znaleść ostoję,
By się przysłużyć o Matko dla Ciebie
I konającą podnieść Cię na glebie,
I skronie Twoje uwieńczyć wawrzynem,
Po wieki wieków uzacnić się czynem.
Polsko! Twe wielkie czyny nie zginęły,
Chociaż te sprawy tak zły obrót wzięły;
Świecisz jak brylant kryształowej wody,
W noc ciemną, czarną dodając osłody;

I przewodniczysz czyny w lepsze czasy,
Aż zajaśniejesz wśród blasku i krasy.
Cierpieć cel ciała, a zwyciężać ducha;
W pracy, modlitwie, stąd płynie otucha,
Złoto się czyści i przechodzi próby,
Służy celowi i nabiera chluby.
O krwi ofiarna poległych rycerzy!
Dzisiaj w to każdy prawy Polak wierzy:
Z Ciebie powstaną ci mściciele-męże,
Co zdepczą zjadłe padalce i węże;
Bo Ty dodajesz tej nadziemnej mocy,
Że się oprzemy spodlonej przemocy.
Ta krew o pomstę dziś do nieba woła
Z rozmodlonego polskiego kościoła,
W Polski ołtarzu złożona w ofierze,
Skąd każdy Polak moc i wiarę bierze.
Cześć wam pamiętne miejsca zwycięstwami,
Zlane krwią mężnych i rozpaczy łzami,
Gdzie kości polskie wiecznie spoczywają
I do przechodnia smętnie przemawiają!
Cześć Wam rycerze, o cześć męczennicy,
Za dobrą sprawę polegli w stolicy!
Cześć Ci posiewna krwi ludu polskiego,
Boś jest zadatkiem dla plonu lepszego!...

W Chrząstowie, dnia 10 listopada 1910.

Adam Jesionek, nauczyciel.

W 79 rocznicę powstania listopadowego.

(Noc Belwederska 30/XI 1831—1910).

Z hasłem na ustach: „Ojczyzna i Bóg“!
Połączmy razem ramion milion —
Przed tą potęgą zadrży dumny wróg,
Runie tyranów purpurowy tron!

Wszak to trzydziesty dzisiaj listopad
Noc to znamienna — moment wspomnień wart,
Jak z Belwederu uciekł tyran-gad —
Przed saperami umykał jak chart!...

W ślad podchorążych pójdźmy dzisiaj my —
Niech Belwederska znów nastąpi noc —
A rozprószymy naleciałe ćmy...
Których się u nas namnożyła moc!...

Niech nam z Wawelu zagrzmi jak grom dzwon —
Niech wzdłuż wszerz Polski płynie jego głos —
Niechaj zwiastuje wrogów naszych zgon
Od mieczów z pługa — Kościuszkowskich kos!..

Kołomyja w listopadzie 1910.

Szymon Chełpiński.

Ostatnie dni Sejmu.

W piątek popołudniu Sejm został odroczony wśród okoliczności dość niezwykłych.

We środę uchwalił Sejm budżet i ustawę finansową wśród piekielnego hałasu instrumentów ruskich, a marszałek zapowiedział, że następne posiedzenie odbędzie się w piątek — na porządku dziennym tego posiedzenia: rezolucye w sprawie reformy wyborczej i — 15 innych spraw.

Rusini zapowiedzieli, że nie dopuszczą za żadną cenę do uchwalenia tej rezolucyi. Groźby wszelakiego rodzaju leciały w powietrze. Do Ukraińców przyłączyli się i moskalofile, którzy zakupili na wszelki wypadek instrumenty muzyczne.

Od środy do piątku toczyły się targi między Rusinami a Polakami. Pośredniczył namiestnik Bobrzyński. Jemu najwięcej zależało na tem, aby Ukraińcy przestali grać i uspokoili się, bo z wielu stron wytykano mu, że to jego sprzymierzeńcy i przyjaciele polityczni grają. Pan Bobrzyński więc, ratując swoje stanowisko, nie jadł i nie spał, a chodził koło Rusinów i głaskał ich, aby się uciszyli, a równocześnie nalegał na Lea i Stapińskiego, aby oni ze strony polskiej porobili Rusinom ustępstwa i podali poraz drugi rękę do zgody.

Lecz sprawa szła ciężko, Rusini bowiem postawili między innemi takie żądania: 1) Rusini mają dostać 31% wszystkich mandatów; 2) wirylistów ma być 12; 3) liczba posłów wiejskich ma wynosić 86; 4) pluralność ma być zniesiona; 5) wybór członków Wydziału krajowego ruskiej narodowości dokonuje się przez wszystkich członków Sejmu ruskiej narodowości; 6) członkowie Sejmu ruskiej narodowości tworzą razem ruską reprezentacyę, uprawnioną do wyboru ruskich członków komisyj sejmowych i do krajowych instytucyj, do których Sejm wybiera swych zastępców, jakoteż do wyboru ruskich członków Komisyi dyscyplinarnej i biura sejmowego, — oraz szereg coraz to nowych żądań.

Daremnie schodzili się przez cały czwartek prezesi klubów, daremnie Stapiński był na dwu posiedzeniach Klubu ukraińskiego i robił z nimi ugodę.

W piątek miały się zacząć obrady o godzinie 10-tej. Już jednak od 9-tej obradowały kluby w salach a prezesi u marszałka. Rusini zmienili swoje żądania — domagali się, aby Polacy zmienili rezolucyę wyborczą, na korzyść Rusinów a po uchwaleniu jej ma być Sejm odroczony. Polacy nie chcieli się na to zgodzić, lecz po targach ustąpili. Parli na to gwałtownie Bobrzyński i Stapiński.

Rezolucya, zmieniona na życzenie Rusinów brzmi tak:

> Sejm poleca Komisyi reformy wyborczej, ażeby w porozumieniu z Wydziałem krajowym na tle zasad, w rezolucyi komisyjnej zawartych, które nie przesądzają rozdziału mandatów między obie narodowości i po dokładnem rozpatrzeniu wszystkich szczegółowych wniosków i poprawek w Komisyi postawionych, wypracowała sejmową

ordynacyę wyborczą i projekt jej na najbliższej sesyi sejmowej przedłożyła.

Z rezolucyi tej — z każdego niemal słowa wieje strach przed hajdamaczyzną ruską — widać odkładanie na przyszłość rozstrzygnięcia raz sprawy ruskiej, a co gorsze, rezolucya ta daje Rusinom dowód do ręki, że muzyką i groźbami zawsze jeszcze można wymusić na Polakach ustępstwa.

I to jest najgorsze w całej tej sprawie.

W minutę po uchwaleniu przez Sejm tej rezolucyi oświadczył namiestnik, że Sejm zamyka z wyższego polecenia. Jeszcze słów kilka marszałka, oklaski posłów -- i Sejm opustoszał na kilka miesięcy.

Posłowie polscy nie rozjechali się jednak. Po południu bowiem zebrała się Komisya dla reformy wyborczej i wybrała na swojego referenta posła Głąbińskiego, a na sobotę po południu zwołano zebranie prawicy i lewicy, na wieczór zaś posiedzenie sejmowego Koła polskiego. Na ten dzień przybył już z Wiednia po skończonych obradach delegacyi prezes Głąbiński. On zwołał Koło sejmowe, aby się raz jeszcze zastanowić nad sprawą budowy kanałów.

Rozprawy trwały długo. Przemawiali posłowie: Kozłowski, Kędzior, Koliszer, Tulie, Milewski, Czajkowski, Piniński, Leo, Gorayski, Krzeczunowicz, Stapiński, Rutowski, Abrahamowicz i Głąbiński. Wynikiem tych obrad było jednomyślne uchwalenie następującej rezolucyi:

„Koło polskie sejmowe, popierając najusilniej starania polskiego Koła wiedeńskiego w sprawie budowy dróg wodnych, **obstaje stanowczo przy budowie dróg wodnych w kraju,** zapewnionych Galicyi ustawą państwową z r. 1901.

Uchwała ta nareszcie położyła kres wichrzeniom różnych warchołów, którzy przez 5 miesięcy starali się kanały zaprzepaścić. Daremne jednak były zabiegi Bilińskiego i Stapińskiego. Za kanałami oświadczyło się Koło Sejmowe jednomyślnie, a wobec tego kanały być muszą. Natomiast szkodnik kraju minister skarbu Biliński pakuje już swoje manatki i idzie na pensyę. Płacze za nim jedynie Stapiński — bo urwie mu się dużo...

Ruska Września.

Mieli Polacy krwawą Wrześnię — bił kat pruski polskie dzieci za to, że nie chciały mówić pacierza po niemiecku. Zachciało się i Rusinom mieć swoją Wrześnię, że jednak nie było katowania dzieci za ruski pacierz — więc umyślili sobie bajkę i puścili ją w świat, że polski nauczyciel Greiss katuje ruskie dzieci.

Kłamstwo to obleciało prawie cały świat. Wszyscy wrogowie Polaków aż zawyli z radości. W Petersburgu rozpisano składki na pomnik dla Kochańczyka — w Dumie poseł Aleksiejew zionął ogniem na „katów polskich“. Pruskie gazety także nie spały. A co już wyprawiały gazecięta hajdamackie — to i opowiedzieć trudno.

Wobec takiej nagonki Polacy zajęli się bliżej całą sprawą. Kilka osób zjechało na miejsce i poczęło zbierać dokumenty. I tak pokazało się, że nauczyciel ani nie tknął Kochańczyka, a zeznała to jego rodzona matka. Kłamliwe są i inne zarzuty hajdamackie o biciu dzieci. Za to prawdą jest, że nauczyciel dostał od inspektora Rusina pochwałę i nagrodę za dobrą naukę — a we wsi prócz hajdamaków, wszyscy go szanowali. Prawdą było i to, że hajdamacy zbeszcześcili grób zmarłego dziecka nauczyciela, połamali krzyż i pocięli wieniec. Prawdą było, że hajdamacy mieli upatrzonego na tą posadę młodego hajdamakę i Polaka chcieli z niej koniecznie wygryść. A wreszcie wyszło na jaw, że r o d z i n a K o c h a ń c z y k ó w t o P o l a c y, których nam Rusini ukradli — ochrzcili w cerkwi i przerobili na Rusinów.

Oto tak wygląda ruska Września. Mamy nadzieję, że władze surowo ukarają ruskich oszczerców — a nauczycielowi zapewnią na przyszłość spokój i bezpieczeństwo.

Spis ludności.

Głos Księdza Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego we Lwowie do Wielebnych Księży Proboszczów, Administratorów i Ekspozytów Archidyecezyi lwowskiej obrządku łacińskiego.

Na temat konskrypcyi czyli ogólnego spisu ludności, mającego już niebawem nastąpić, przeprowadziliśmy między innemi onegdaj dyskusyę z księżami Dziekanami na kongregacyi w pałacu arcybiskupim.

Nikomu nie jest tajnem, że pod względem kościelnym i narodowym, konskrypcya jest faktem w skutkach ogromnych doniosłości. Chodzi o to, aby korzystnie dla Kościoła i dla narodowości naszej była przeprowadzoną.

Jak we wszystkiem, tak i w tej mierze dalecy od wszelkiej cudzej krzywdy, dołożyć powinniśmy jednak wszystkich starań, aby krzywdy nie wyrządzono nam. N i e d a j B o ż e, a b y ś m y p r z e z n a s z e n i e d b a l s t w o m i e l i s i ę s t a ć w i n n y m i w ł a s n e j s z k o d y.

Jak postąpić, aby konskrypcya wypadła korzystnie dla Kościoła i narodowości, a więc zgodnie ze stanem rzeczy, pouczą księży Proboszczów księża Dziekani, w myśl przeprowadzonych na kongregacyi narad. Do księży Dziekanów więc po informacye zaraz zwrócić się należy i pracować nad oświeceniem w tej mierze ludności wiejskiej i podmiejskiej. Do tej pracy należy też za-

chęcić i zagrażać ludzi innych warstw. Chodzi głównie o to, że używany w niektórych miejscowościach przez Polaków i przez wiernych łacińskiego obrządku w potocznej mowie ruski język jest anomalią, która łatwo w konskrypcyi fałszywie stan rzeczy przedstawić może.

Łacinnicy są Polakami, bo po polsku mówią pacierz, czyli polsku modlą się. To jest cechą ich narodowości. Jeśli mówią po rusku, to tylko dla tego, że między Rusinami mieszkają i ze znanej u Polaków ustępliwości z sąsiadami swymi ich językiem mówią — nieraz aż do zapomnienia języka własnego. Ciekawa rzecz, że u ludu polskiego na Rusi pokutował do niedawna przesąd, jakoby po polsku mówili tylko panowie, a wieśniakom wolno było tylko mówić po rusku. Obecnie przesądy ustępują a sprawa zmienia się na lepsze. Trzeba pamiętać, że łacinnicy Polacy umieją i mówią też po polsku. W nowszych czasach przy rozbudzonem obecnie poczuciu narodowem, poznawszy Polacy, jakie szkody przynosi zwyczaj mówienia po rusku, coraz bardziej zarzucają ten język, a wracają do używania potocznie języka polskiego.

Dlatego wszyscy łacinnicy powinni się podawać do konskrypcyi jako Polacy z językiem potocznym polskim, bo ufać należy, nie upłynie nowe dziesięciolecie, a nie znajdzie się miejscowość, w której by Polacy w potocznej mowie ruskiego używali języka.

† Józef ABp.

Niechaj te słowa Księdza Arcybiskupa wezmą sobie wszyscy do serca i pracują przy spisie ludności dla chwały i potęgi narodu polskiego i kościoła katolickiego.

O drożyźnie.

(Ciąg dalszy).

Z tego przykładu widać, jak bardzo przyczynia się do wzmożenia drożyzny to, że u nas przeważają małe sklepy, małe warsztaty, małe przedsiębiorstwa, jednem słowem mały obrót. Piekarz, szewc, sklepikarz, rzeźnik, krawiec mający mały obrót, musi ponad wszystkie zdzierstwa, o jakich poprzednio pisałem, pochodzące nie z jego winy bynajmniej, jeszcze dodawać wygórowane doliczenia, aby mógł wyjść na swoje i nie umrzeć z głodu.

Ta małość czy maleńkość naszych przedsiębiorstw wszelkiego gatunku jest więc przyczyną dalszą drożyzny, przyczyną straszną, bo odbiorca bywa obdzierany poprostu, a kupiec czy rzemieślnik na tem obdzieraniu bynajmniej się nie dorabia. Kto się wyjątkowo z niczego dorobi, to ten zazwyczaj siedmiokrotnie obdziera. Powszechnie i ogólnie jednak dorabia się mało kto: Widoczne to i na wsi. Mniejsza już o to, że włościanie teraz największą część swoich potrzeb zaspokajają nie przez wyroby domowe, ale przez zakupywanie potrzebnej odzieży, obuwia, narzędzi, nasion i t. d. w mieście, a przynajmniej w swoim sklepiku, że zatem są odbiorcami tak samo jak mieszkańcy miast, ale i rolnik inną cenę bierze za zboże, ziemniaki, jaja, kury i t. d., gdy ich sprzedaje dużo, a mniejszą, gdy sprzedaje mało. Okazało się to najdowodniej przy świniach. Dopóki włościanie sprzedawali pojedynczo po jednej sztuce, brali najwyżej po 60 do 70 halerzy za kilo żywej wagi. Gdy się jednak zorganizowali w niektórych powiatach i sami zaczęli wysyłać świnki wagonowemi ładugami, cena doszła do 1 K 20 h. za kilo żywej wagi. A więc przy zaprowadzeniu wielkiego przedsiębiorstwa zaczęli zyskiwać od 50 do 60 hal. na kilogramie. Taka ogromna różnica jest między wielkiem a małem przedsiębiorstwem.

Rozpisałem się już długo, a dopiero teraz dochodzę do drożyzny środków żywności, mianowicie chleba, mięsa i mleka.

Jeżeli drożyzna wszelkich artykułów codziennego użytku daje się we znaki wszystkim ludziom, to drożyzna mieszkań jest bolączką czysto miejską, a drożyzna środków żywności dolega w mieście, w miejscowościach fabrycznych, tudzież nęka zagrodników i wyrobników na wsi.

Drożyzna artykułów spożywczych pochodzi ze wszystkich przyczyn, jakie dotychczas omówiłem. Winny tu podatki konsumpcyjne, podatek domowo-czynszowy razem z praktykami zdzierczemi kamieniczników, drożyzna światła, opału i usługi, opłaty w rzeźni, podatek zarobkowy i przemysłowy, obdłużenie piekarzy, rzeźników i t. d., tudzież małość przedsiębiorstwa. Nie będę więc tych obrachowań powtarzał, które uczyniłem wyżej. Ale jest jeszcze jedna przyczyna więcej, mianowicie brak organizacyi. Gdyby zamiast dziesięciu lichych rzeźników była jedna większa organizacya, mięso nie byłoby tak drogie — gdyby zamiast piętnastu piekarzy była jedna urządzona postępowo piekarnia wielka, chleb kosztowałby mniej. Nato mogłyby poradzić zarządy miast, gdyby przeprowadziły tak zwaną aprowizacyę to jest zaopatrywanie miasta w żywność, a nad rzeźnikami i piekarzami rozciągnęły kontrolę. Ale zarządy naszych miast zdaje się, że nigdy tego nie zrobią, ponieważ nie chcą sobie zrażać rzeźników, piekarzy, masarzy i t. d. Ci panowie bowiem są bardzo wpływowymi wyborcami do rad miejskich, a burmistrz lub radny, któryby się postarał o ukrócenie ich dochodów, jużby więcej do rady miejskiej nie został wybrany. To też po miastach milczy się o lichwie mięsa, chleba, mąki, mleka, wywołanej przez handlarzy, a głosi się, że winowajcami są rolnicy, produkujący zboże i bydło rzeźne lub użytkowe.

Dzisiaj zarówno socyaliści jak demokraci

miejscy rozpoczęli wielki krzyk przeciw drożyźnie. Zwołują wiece i uchwalają rozmaite rezolucye. Wprawdzie wskutek uchwał wiecowych żaden artykuł nie potanieje nawet o halerza, ale niemniej takie wiece byłyby korzystne, bo nie pozwalają politykom zapomnieć o drożyźnie, przypominają ją rządowi, posłom, radom miejskim i w ogóle wszystkim czynnikom, które wziąwszy się razem, mogłyby tej strasznej klęsce dnia dzisiejszego coś kolwiek ulżyć. Ale tylko pod warunkiem, że wszyscy, którzy w tej sprawie mają coś do zrobienia, wezmą się za ręce i zjednoczonymi siłami zabiorą się do roboty.

Na nieszczęście ci panowie, którzy rozpoczęli ruch wiecowy przeciw drożyźnie, nie biorą się do rzeczy jak należy. Wygląda to tak, jak gdyby im mniej chodziło o usunięcie drożyzny, ile raczej o załatwienie różnych politycznych rachunków. Przedewszystkiem poprzestają na samych wiecach. Owóż wygadać się na wiecu, a nawet nahańbować, to nie jest żadna robota skuteczna. Należałoby obok wiecowania opracować plan, jak drożyznę usunąć. Boć samej uchwały, że zgromadzenie protestuje przeciw drożyźnie, drożyzna się nie ulęknie i nie ustąpi.

Powtóre na tych wiecach widzi się tylko drożyznę żywności. Jak wyżej wykazałem, wysoka cena artykułów spożywczych jest tylko cząstką ogólnej drożyzny. I gdyby się doprowadziło do tego, że w mieście mięso, mleko i chleb będzie za pół darmo, to jeszcze drożyzna byłaby bardzo nieznośna tak w mieście jak na wsi.

A winowajcami, odpowiedzialnymi za drożyznę żywności, robi się na tych wiecach tylko rolników. W ten sposób jątrzy się miasta przeciw wsiom i taka robota nie jest ani narodową, ani gospodarczo mądrą, ani sprawiedliwą. Służy chyba tylko do tego, żeby biedaków, cierpiących w mieście przez drożyznę, pozyskać dla siebie i zapewnić sobie lub swojej partyi mandat pod hasłem: „bij rolnika“. Czy posłowie będą wybrani pod tem, czy pod innem hasłem, drożyzna będzie dalej szaleć. I dla tego robota taka nie jest nawet uczciwa, bo się wykorzystuje biedę poto, aby się wynieść w górę i to z tem przekonaniem, że się tej biedzie absolutnie nie zapobiegnie.

Drożyźnie może zapobiedz wspólna jednolita akcya tak rządu, jak parlamentu, sejmu i zarządów miejskich razem. Na wyrywkę nic się nie zrobi. A szczucie miast na wieś i odwrotnie potrafi tylko tę akcyę udaremnić. A już walki partyjne, podstawianie sobie nogi na wzajem, popieranie niechętnego rządu na złość drugim, uchwalanie głupich podatków, może tylko przyczynić się do powiększenia drożyzny.

Tu powinni wszyscy razem pracować bez złośliwości uprzedzeń. My wszechpolacy gotowiśmy do tej pożytecznej pracy. Czekamy co nni po wiedzą, czy nam nie będą przeszkadzać.

Jan Zamorski, pos. do Rady państwa.

Nasza praca.

(Ciąg dalszy).

Jak wyzyskać te organizacye pośrednictwa, które już są? Odpowiedź dosyć trudna — o tyle, że do którejkolwiek z niej się zwrócić — można kiepsko trafić. Z drugiej jednak strony biura te posiadają już wiele wiadomości o tem, gdzie i jaka jest praca i jak się tam dostać. Potrzeba więc w każdym razie popytać o wszystko dokładnie — a jeśli to jest Biuro powiatowe przy Radzie powiat., to i pojechać i uwierzyć trzeba. Natomiast unikać trzeba wszelkich pokątnych, nie publicznych biur, ajentów i agitatorów, bo ci są najszkodliwsi i najniebezpieczniejsi.

Takich działaczy pokątnych jest u nas bardzo wielu. Wogóle dla oszustów i wyzyskiwaczy wszelkiego rodzaju Galicya jest jakoby rajem obiecanym. — Chłopi często nie wierzą gazecie, księdzu czy sąsiadowi, ale gdy przyjdzie agent lub choćby żebrak i zacznie zachwalać i namawiać, to słuchającego korcić zaczyna i już gotów do zrobienia głupstwa. Tak jechali swego czasu ludzie do Kanady, tak teraz jadą do Brazylii, tak zapewne kiedyś poemigrują na Syberyę, myśląc, że tam ziemia tania albo i za darmo, a przytem złoto rodzić będzie.

Widzieliśmy już niejednego steranego i zbiedzonego, o kiju żebraczym wracającego z „dalekich krajów“.

A czy to pomogło?! Przyszedł inny, zachwalił znowu coś nowego i znowu złapał na wędkę setki głupich. Taki hr. Le Hon zwerbował obietnicami wielkich zysków przy budowie brazylijskiej kolei około 700 osób — a potem ci ludzie głodem przymierali i jak niewolnicy pod batem pracować musieli.

Więc niepewnych ludzi wystrzegać się jak ognia należy. Lepiej zawsze poradzić się człowieka światłego, popytać w Kole T. S. L. lub w biurze powiatowem pośrednictwa pracy, które są zorganizowane w trzydziestu kilku powiatach, lepiej w razie wątpliwym napisać do Redakcyi gazetki ludowej, lepiej na te starania poświęcić trochę czasu i pieniędzy, aniżeli potem biedować i kląć — kogo? ha, chyba swój nierozsądek i głupotę.

Z chwilą, kiedy Rady powiatowe i Wydział krajowy i posłowie sejmowi zobaczą, że takie Biura powiatowe przynoszą ludowi znaczne korzyści, a utrącają wyzyskiwaczy i pokątnych „przyjaciół“ — agentów — wtedy nie będą szczędzić ni trudów ni kosztów, aby te biura ulepszyć i rozszerzyć, aby one oddawały ludowi prawdziwą usługę.

Człowiek, który zdecydował się już na wyjazd, powinien wiedzieć, gdzie jedzie, do jakiego miasta, do jakiej pracy jest zdatny. Powinien także z gazet i książek poznać ten kraj i ludzi, z którymi razem żył będzie.

A książek i gazet takich mamy już trochę. Prawda, nie wszystkie one są dobre, bo niektóre z nich wydane są przez ludzi interesowanych, to jest przez towarzystwa emigracyjne, które zachwalają swój towar jak mogą, lub przez agentów, ale są i książki dobre i pożyteczne. Po te książki zgłaszać się trzeba do czytelń T. S. L. lub do Kół T. S. L. po wsiach i miastach.

Słowem jednem, trza powiedzieć: nie jechać nigdy na ślepo, nie wierzyć lada urwipołciowi, poznać stosunki w tym kraju, do którego się wyjeżdża — dobrze się przed wyjazdem namyśleć, czy w kraju lub w okolicy nie byłaby praca, może trochę gorsza, ale za to u swoich i pewniejsza, lub może za morzem lub na Saksach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O sądownictwie i sędziach.

(Ciąg dalszy).

W poprzednich dwóch numerach „Ojczyzny“ zajmowałem się głównie stanowiskiem sędziów, a raczej zasadą ich niezależności, starając się wykazać, że ta niezależność sędziowska jest najlepszą rękojmią sprawiedliwości i równości wszystkich wobec prawa.

Czuję doskonale, że niejeden czytelnik, który czuł się kiedyś pokrzywdzonym w sądzie, albo był źle przez sędziego potraktowany, gniewał się na mnie, czytając te moje wywody. Bo taka jest już natura ludzka, że poza swoim bólem, poza swoją krzywdą, prawie że świata nie widzi. Więc kto natknął na niegrzecznego sędziego, ma już urazę do wszystkich sędziów, — kto w sądzie przegrał słuszną według swego przekonania sprawę, rzuca potępieniem na całe sądownictwo, a wiadomość, że tacy „niesprawiedliwi“ sędziowie mają mieć taką prawie nieograniczoną władzę, już go do szewskiej pasyi doprowadzić może. Ale taki sposób traktowania sądownictwa byłby jednostronny i zanadto ciasny. Żal do pojedynczego sędziego może być najzupełniej uzasadniony, poczucie doznanej krzywdy może być najsłuszniejsze w świecie, ale to nie stanowi jeszcze powodu, aby uderzać w to, co w regule jest dobre i pożyteczne i co w rękach uczciwego sędziego staje się podstawą bezwzględnej sprawiedliwości. Zdaje mi się, że to każdy człowiek porządny rozumie.

Sędziowie są ludźmi, więc jako tacy, mogą być źli i mogą się mylić, a ustawy powinny ludzkie wady i ludzką omylność uwzględniać i starać się skutkom złego zapobiegać. — I tak też jest i tutaj.

Oprócz tego, że ustawy starają się przewidzieć wszelkie spory, mogące między ludami powstać i na każdy spór dać gotowe rozstrzygnięcie, wiążące sędziego; oprócz tego, że starają się przewidzieć każdy czyn zły i odpowiednią karę nań wymierzyć, którą sędzia ma potem tylko zastosować i odpowiednio przykroić, wprowadziło nadto nasze ustawodawstwo pewne dalsze jeszcze rękojmie sprawiedliwego sądzenia.

O tych rękojmiach chcę głównie w dalszym ciągu pisać. A najprzód muszę je wymienić. Są to: 1) ustność, 2) bezpośredniość, 3) jawność, 4) środki prawne i 5) udział ludu w sądownictwie.

1) **Ustność.**

Zasada ustności w procesie polega w tem, iż sędzia znosi się ze stronami i świadkami ustnie i przez to najlepsza możność wyrozumieć ich dobrze, wątpliwości swoje przez dalsze pytania usunąć, a nawet zdania, które sobie już wyrobił, sprawdzić przez przedstawienie go stronom i zapytanie ich, czy nie zaszło jakie nieporozumienie.

Ustność daje też stronie pewność, że to, co ona chce na swoją korzyść przytoczyć, rzeczywiście i tak, jak ona chce przytoczonem będzie.

Ustność do procesu cywilnego została właściwie dopiero w r. 1897 wprowadzoną.

Aż do tego czasu, z wyjątkiem spraw drobiazgowych, znosiły się strony z sądem przez pisma, które adwokaci albo pokątni pisarze im przygotowali. Miało to swoje liczne złe strony. Pomijam już kosztowność i niemożliwie długie trwanie sporu, ale najważniejszem złem było to, że sędzia niemal nigdy sprawy dokładnie nie poznał i musiał się opierać tylko na tem, co do akt mu gotowego przynieśli. Najbliższym skutkiem tego było, że wydając na podstawie akt pisemny wyrok, nie mógł nigdy mieć pewności, czy ten wyrok będzie naprawdę słuszny i sprawiedliwy. Chodzić mogło mu tylko o to, czy wyrok będzie zgodnie z aktami i formalnymi przepisami. O jakiemś głębszem poczuciu odpowiedzialności wobec Boga i własnego sumienia nie mogło być w tych warunkach mowy, a o wygraniu sporu decydowało zwykle to, który adwokat był lepszy i sumienniejszy, nie zaś rozum ani sumienie sędziego.

Dopiero z wprowadzeniem ustności weszła pełna odpowiedzialność sędziego, jego poczucie prawa i krzywdy, jego całe sumienie i cała uczciwość jako nowe rękojmie stanowczości i sprawiedliwości.

2) **Bezpośredniość.**

Bezpośredniość stoi w najściślejszym związku z ustnością i razem z nią była wprowadzona. Do pewnego stopnia te dwie zasady nawet rozdzielić z sobą się nie dadzą. Bezpośredniość polega w tem, iż sędzia ma bezpośrednio zetknąć się i ze stronami i ze świadkami i wogóle z przytoczonymi w sporze dowodami.

Daje mi to możność nie tylko lepszego zrozumienia tego, co podają strony i świadkowie, ale nawet już możność ocenienia, do czego jaką

wagę można przywiązywać. Gdyby mu podano na piśmie zeznania dwóch świadków, którzy zupełnie odmiennie zeznają, nie wiedziałby poprostu, w co wierzyć. Dawniej radził sobie poprostu w ten sposób, że przyjmował za prawdę to, za czem się więcej świadków oświadczyło, a to przecie nie zawsze musiało być prawdą.

Dziś sędzia ma przed sobą nie protokóły, lecz ludzi. Patrzy im w oczy, uważa na każde ich słowo, na każdy ich ruch, może każdej chwili przez odpowiednie pytanie wziąć zeznającego na próbę i przekonać się, czy on mówi szczerze, albo też może i kłamie. Może się też bez trudu przekonać, kto ma jaśniej w głosie, kto lepiej rzecz mógł widzieć i rozumieć, a to wszystko daje sędziemu o wiele, wiele większą możność wydobycia prawdy i wydania dobrego wyroku. A to znowu zwiększa poczucie obowiązku i odpowiedzialności sędziego i staje się nową rękojmią sprawiedliwego sądzenia. (C. d. n.)

Józef Ptaś,
poseł do Rady państwa.

O cłach zbożowych.

(Zakończenie ankiety).

W niektórych odpowiedziach wyczytałem także zdanie, że skoro hodowla bydła jest korzystniejsza niż uprawa zboża, to ją tak obniżyć, żeby ludzi aż zmusić do zaprowadzenia gospodarstwa hodowlanego. Ta rada nie wydaje mi się skuteczną. Jeżeli człowiek, który nie może lub nie umie hodować bydła, nie będzie miał zarobku na zbożu, to porzuci niewdzięczne gospodarstwo, wyemigruje do Ameryki, pojedze do Prus na tobotnika rolnego, lub pójdzie do miasta na wyrobnika i pomnoży tam szeregi nędzarzy. Odebranie mu zarobku z jednej gałęzi gospodarstwa nie zmusi go do szukania dochodów w innej gałęzi. Wszak wiemy, że hodowanie owoców przynosi zyski kilka razy większe, niż uprawa ziemi, a przecież jeszcze sadownictwa w kraju nie zaprowadziliśmy. Bo do należytego sadownictwa trzeba umiejętności i zamiłowania, a u nas obojga brakuje.

Gdybyśmy dziś obniżyli cenę zboża, tak od ręki, to skutek byłby taki, żebyśmy chałupnikom, wyrobnikom i bardzo małym gospodarzom nie pomogli, a zaszkodzili tym gospodarzom, którzy dzisiaj zbożem się opłacają. Powiększylibyśmy liczbę biedaków.

Na takie wywody odpowiadają zaraz ludzie: zboże musi być tańsze, bo inaczej jest to krzywdą dla tych, którzy kupują mąkę i chleb, że muszą płacić za drogo za najpotrzebniejsze artykuły pożywienia. Drożyzna jest nieznośna, musi się jej zaradzić.

O drożyźnie piszę osobno. Tu pytam się tylko: czy sądzicie panowie, że przez zniesienie ceł cena zboża koniecznie spadnie i to tak, żeaż się to odczuje na bułce chleba? Toż trzeba sobie przypomnieć, że handel zbożem jest w rękach wielkich handlarzy, a ci mają sposoby, żeby cenę utrzymać. Przypomnę tylko inny wypadek, który pokaże, jak ci panowie umieją postępować. Przed laty trzema zarodziła w świecie kawa w niebywały sposób. Gdyby się ją było puściło na targ, cena byłaby musiała spaść i to grubo. Aby do tego nie dopuścić, wielcy handlarze kawy spalili kilka czy kilkanaście okrętów kawy w Buenos Aires, zniżyli ilość kawy na świecie do zwyczajnej wysokości i sprzedawali ją po dotychczasowej cenie. Zboża palić nie trzeba, bo się latami da przechować. Mogą więc ci panowie skorzystać z niższej ceny, wykupić, zamknąć w magazynach i czekać na rozmaite klęski elementarne, aby sprzedawać zboże po zwyczajnych cenach.

Zniesienie ceł niekoniecznie doprowadzi do zniżenia ceny zboża, a dotychczasowa cena zboża nie jest jeszcze przyczyną dzisiejszej drożyzny.

Natomiast zniesienie ceł umniejszyłoby wspólne dochody monarchii o grube miliony. Tych brakujących milionów szukałyby państwa w innych dochodach, mianowicie w podwyższeniu dotychczasowych i zaprowadzeniu nowych podatków. Kto chce cła znosić, powinien pokazać, gdzie jest nowe źródło dochodów dla pokrycia braków. Ja tego źródła wskazać nie umiem, bo widzę, że wszystko jest już u nas i to grubo opodatkowane. Jeżeli dochodu ze zboża nie zastąpimy dochodem z hodowli, natenczas zniesienie ceł a równoczesne podwyższenie podatków może obniżyć wartość ziemi. Prawda, że cena ziemi jest w Galicyi za wysoka i że należy się starać o jej zniżenie. Ale gwałtowny spadek tej ceny nie leży ani w interesie tego, który ziemię posiada, ani nawet tego, który chce ziemi kupić za pożyczkę. Właściciel gruntu jest u nas obdłużony wyżej uszu. Ponieważ ziemia miała cenę wysoką, więc i ciężary na niej są bardzo wysokie. Gdyby cena ziemi nagle spadła, długi zostaną tak wielkimi, jak są i wtenczas gospodarz nagle może zobaczyć, że ma większe długi, niż jego majątek wart, a więc zostaje bankrutem. A dla tego, który za pożyczkę ziemię kupuje, jest to sprawa obojętna prawie, bo dostanie pożyczkę tylko taką, jaką wedle wartości kupieckiej na ten grunt dać możnaby.

Uważałem za potrzebne napisać tyle, aby uzasadnić wnioski, jakie z tych wszystkich odpowiedzi na moje pytanie wyciągnąłem.

1) Cło na zboże nie uchodzi już u wszystkich rolników za jedyny sposób chronienia gospodarzy od upadku, jak to było lat temu 20, a nawet 15. Przeciwnie, wielu bardzo gospodarzy już się zapatruje na cło ochronne, jako na ciężar szkodliwy. Wynika z tego, że gdyby przyszła chwila, w której bez szkody dla rolników, czerpiących dochód ze sprzedaży zboża, możnaby

cło znieść, wtedy należy się starać o jego zniesienie.

2) Rozumie się samo, że to zniesienie musiałoby się odbyć w takich warunkach, żeby nikomu nie zaszkodziło.

3) Dzisiejsza chwila nie nadaje się jeszcze na zniesienie cła od zboża. Zarówno dla podniesienia gospodarstwa, jak i dla zabezpieczenia rolników od ruiny na wypadek zniesienia cła w przyszłości, należy już dziś rozpocząć pracę wytężającą nad wyzyskaniem innych źródeł dochodu z gospodarstwa rolnego, jak hodowla bydła i drobiu, sadownictwo i t. p. Zniesienie cła od zboża dzisiaj nie pomogłoby jednym, a zniszczyłoby drugich.

Tak po krótce streszczam wynik tych licznych odpowiedzi i rozpraw, jakie Szanowni Czytelnicy do „Ojczyzny" posłali. W streszczeniu tem, zdaje mi się, że uwzględniłem obie zwalczające się strony w sposób sprawiedliwy, z punktu widzenia interesu rolników całego kraju. Ważną zdobyczą rozprawy całej jest to przekonanie, że włościanin już dzisiaj nie uważa cła ochronnego za jakiś warunek bytu dla rolnika, za jakąś nietykalną świętość, lecz rozpatruje jego szkody i korzyści z czysto gospodarczego obrachunku, bez żadnego uprzedzenia. A to już jest postępem. Ponieważ każda radykalna przemiana wymaga czasu do przeprowadzenia, a przeprowadzenie takiej zmiany musi się odbyć w stosownej chwili i w korzystnych warunkach, więc różnica zapatrywań leży w tem, że jeszcześmy tej gruntownej przemiany nie przeprowadzili, że warunki dzisiejsze do takiego gwałtownego przewrotu się nie nadają, że więc chwila dzisiejsza jest do tego nieodpowiednia. Dziękuję wszystkim, którzy swoje zdanie szczerze wypowiedzieli i kończę zachętą do pracy nad podniesieniem wszystkich gałęzi gospodarstwa, nad jego udoskonaleniem tak, aby mogło przetrwać złe i dobre chwile z pożytkiem. Do pracy więc wszyscy, jak jesteśmy.

Jan Zamorski.

Przechwałki Stapińskiego.

Stapiński, który jeszcze w r. 1908 sprzeciwiał się zmianie ordynacyi wyborczej do Sejmu, a później, gdy już, mimo jego woli, wybrano komisyę nieustającą dla uchwalenia tej reformy, od robót jej się usuwał i widocznie trudności jej czynił, teraz gdy w Sejmie konieczność reformy zrozumiano, pisze w „Przyjacielu ludu" artykuły tryumfalne i tumani ludzi, że to on właśnie reformę do skutku doprowadził, i że lud tylko jemu będzie ją miał do zawdzięczenia.

Rzecz wiadoma, iż ludowców jest w Sejmie tylko coś 20. To jest dosyć, aby taką rzecz, jak reformę wyborczą utrudniać, ale nie dość, by ją przeprowadzić. Mógłby to, z tą liczbą posłów Stapiński tylko wtedy do skutku doprowadzić, gdyby miał decydujący wpływ na konserwatystów. Ale na ten wypadek musi się poczuwać do odpowiedzialności za to, że ta reforma, którą niby to on robi, j e s t g o r s z a d l a l u d n o ś c i w ł o ś c i a ń s k i e j, n i ż e l i p o p r z e d n i a. A gorszą jest z kilku powodów:

1) Utrzymuje podział na kurye, a kuryi szlacheckiej zostawia nadal dawną cyfrę mandatów, t. j. 44. Cyfra ta w starej ordynacyi wyborczej była największą w świecie niesprawiedliwością i dla wsi i dla miast i dla innych stanów, ale tłumaczyła się przynajmniej tem, że owa ordynacya powstała w czasie, kiedy szlachty było znacznie więcej, kiedy ona płaciła największą część podatków, kiedy obok nasyłanych do naszego kraju urzędników Czechów i Niemców, ona jedna stanowiła żywioł wykształcony w kraju i wreszcie kiedy lud zupełnie jeszcze był nieuświadomiony i do polityki nawet się nie wpraszał. Dziś ta cyfra niczem a niczem usprawiedliwić się nie da a zatrzymanie jej jest uświęceniem niesprawiedliwego i krzywdzącego przywileju. Obrońca ludu, mający wpływ taki, jakim się przechwala Stapiński, popełnia zbrodnię, gdy się na ten przywilej dziś godzi.

2) Gorszem jest, że ten przywilej daje się szlachcie na koszt ludu włościańskiego. A tego prosty rachunek dowodzi: Według starej ordynacyi przypada na 161 posłów sejmowych 74 mandaty dla ludu włościańskiego, więc 46%. W stosunku do wzrostu uświadomienia ludu, które jest wprost ogromne w porównaniu z dawnym czasem, w stosunku do tej siły politycznej, jaką ma Stapiński w Sejmie, w stosunku wreszcie do ogromnej przewagi ludu włościańskiego w naszym kraju, procent ten powinien się koniecznie podnieść, jeźli reforma ma być sprawiedliwą. A S t a p i ń s k i g o d z i s i ę n a z n a c z n e z m n i e j s z e n i e p r o c e n t u w i e j s k i c h m a n d a t ó w wobec dawniejszego stanu. Bo jeżeli lud teraz na 192 posłów ma dostać tylko 80 mandatów, to stosunek procentowy wypada tylko na 41%.

Gdyby miał być utrzymany dawny stosunek tylko, już by się nie było czem chwalić, ale lud miałby 88 posłów.

Do tego Stapiński godzi się na przepis, że dalsza zmiana ordynacyi wyborczej nie może dojść do skutku inaczej, jak w obecności przynajmniej 154 posłów na odnośnem posiedzeniu. Znaczyło to poprostu, że zniesienie kuryi szlacheckiej lub zmniejszenie cyfry jej mandatów, staje się raz na zawsze niemożliwem. Bo gdyby się na to już wszyscy posłowie zgodzili, to posłowie szlacheccy potrzebują tylko wyjść ze sali a zostanie tylko 148 posłów, którzy nic zmienić nie mogą. Tak więc przywilej, który jeśli nie dziś, to jutro w danych stosunkach mógłby być złamany, odtąd ma się stać wiecznym i nienaruszalnym. I jeśli wsku-

tek dalszego rozwoju stosunków, wskutek demokratyzacyi społeczeństwa, wskutek parcelacyi i innych przyczyn dojdzie kiedyś do tego, że w całym kraju będzie tylko 44 szlachciców, to jeszcze każdy odda głos na siebie i własnym głosem do Sejmu się dostanie.

To są dobrodziejstwa tej reformy, którą zaprzedany, patentowany obrońca ludu dziś się tak przechwala. Utrzymanie i uwiecznianie przywileju szlacheckiego z jednej a utrata procentowa mandatów włościańskich z drugiej strony! Za taką reformę czcłem ci, panie Stapiński, w proch uderzyć, na kolanach przed ludem się kajać, aby cię, uniesiony słusznem oburzeniem, ciężko nie pokarał. Rumieńcem ci się oblać, w piersi bić i niedołęstwo własne opłakiwać, a nie w przechwałki uderzać, bo przechwała wobec takiego rezultatu, to tylko obelga dla biednego ludu, to szyderstwo z oszustwa, jakie na niem się z twojej łaski popełnia!

✝

Lew hr. Tołstoj.

Największy współczesny pisarz i myśliciel rosyjski, Lew Tołstoj skonał w niedzielę na stacyi kolejowej Ostapowo w 82 roku życia. Rosya cała okryła się żałobą.

Był to wśród Moskali człowiek rzeczywiście wielki. Książki jego — a napisał ich wiele — rozchodziły się po całym świecie i wywoływały wszędzie żywe zajęcie, uznanie i długie rozprawy o poruszanych w tych dziełach zagadnieniach życiowych i ludzkich.

Tołstoj w życiu swojem przechodził różne, zmienne koleje. Służył przy wojsku, był na wojnie, jeździł za granicę, a potem osiadł na wsi, w Jasnej Polanie i tam rozpoczął wytężoną działalność pisarską. Więc pisze: „Dwaj husarzy“, „Zamieć śnieżna“, „Szczęście rodzinne“, „Trzej umarli“, „Historya konia“, „Wojna i pokój“, „Anna Karenina“, „Moja spowiedź“, „Z czego żyją ludzie“, „Potęga ciemnoty“, „Zmartwychwstanie“, „Polityka i religia“.

W dziełach swoich głosił myśli i teorye niezgodne z duchem państwa, szyzmatyckiej religii, wychowaniem, a nawej swojem własnem życiem. Stąd wypłynęły wszystkie jego przykrości. Synod duchowny rzuca na niego klątwę. Chłopi, którym on na wszystko pozwalał, wycinają mu las, worują się w jego pole, okradają go, dzieci wiejskie obrzucają go kamieniami. Chce żyć ubogo, twardo, chce pracować rękami, a tu rodzina: żona i dzieci nie pozwalają mu na to, chce rozdać majątek i znowu staje mu w poprzek rodzina. Nie przyjmuje 200.000 franków nagrody Nobla, znowu wymówki. Więc zrozpaczony starzec przed tygodniem nocą ucieka w towarzystwie lekarza z domu, aby się ukryć i w ciszy i ubóstwie spędzić resztę życia. W drodze słabnie, dostaje zapalenia płuc — przenoszą go do mieszkania naczelnika stacyi i tam po paru dniach hr. Tołstoj umiera.

Moskale stracili wielkiego człowieka. Dla nas, Polaków, nie jest on wielkim, bo myśmy wielu większych mieli od niego. Wśród pisarzy i myślicieli rosyjskich „prorok z Jasnej Polany“ był największym. — W żałobie biorą udział wszystkie stany.

W sprawie strażackiej Kasy Zapomóg.

Przy Krajowym Związku ochotniczych straży pożarnych we Lwowie istnieje strażacka Kasa Zapomóg, której celem jest udzielanie zapomóg członkom straży pożarnej, uszkodzonym w czasie pełnienia służby strażackiej, t. j. podczas pożaru, pogotowia i ćwiczeń i wogóle wszędzie tam, gdzie korpus strażacki służbowo występuje wskutek rozkazu Komendy straży pożarnej.

W razie kalectwa wypłaca Kasa Zapomóg jednorazowo 1000 K. a w razie śmierci wypłaca spadkobiercom zmarłego Strażaka 500 K. a wrazie choroby i zwykłej nieudolności do pracy dziennie po 2 K. (przez 90 dni).

Świadczenia zatem, jak widzimy z powyższego zestawienia, są znaczne, a za to wszystko opłacają członkowie tylko po 40 halerzy rocznie.

Rzecz dziwna, że pomimo tak dobrych warunków straże wiejskie i przy Kółkach rolniczych z tego nie korzystają. Z 335 tego rodzaju straży pożarnych zaledwie 5 należy do tej Kasy Zapomóg i opłaca wkładki.

Brak tu zrozumienia interesu, brak wyrozumienia, że uszkodzenie Strażaka może nastąpić nietylko tam, gdzie są domy piętrowe, bo przecież można się uszkodzić przy sikawce, można się przy pożarze przeziębić, można poparzyć ręce, nogi, głowę, można spaść także i ze stodoły itd. a wtenczas strażacka Kasa Zapomóg wypłaca przepisane zapomogi.

Fundusz żelazny Kasy Zapomóg wynosi obecnie 41 tysięcy koron i jest administrowany przez Dra Alfreda Zgórskiego, naczelnika Związku i dyrektora Banku krajowego.

Zachęcamy tedy wiejskie straże pożarne, czy to samoistne, czy przy Kółkach rolniczych, aby także z tego korzystały i niejako swoich członków choć w ten sposób ubezpieczały.

Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych we Lwowie (Piekarska 26) wysyła na żądanie bezpłatnie wszystkie druki na wykazy, zgłoszenia i regulaminy.

Pouczenie w sprawach prawnych.

Pytanie: Czy wolno mi tępić szkodliwe ptactwo, gdy mam kartę na broń? — pyta p. P. B. w Łańcucie.

Na to pytanie, nasz doradca prawny, adwokat dr. Rowiński wystosował taką odpowiedź:

Wielmożny Panie!

W odpowiedzi na list Pański, adresowany do redakcyi „Ojczyzny", donoszę uprzejmie, że według nowej ustawy łowieckiej z r. 1908 nie wolno polować bez karty myśliwskiej, którą odróżnić należy od karty, zezwalającej na posiadanie lub noszenie broni. Na karcie upoważniającej do noszenia broni musi być wymieniony cel, w jakim ją wydano (n. p. do obrony własnej) i tylko w tym celu wolno ją nosić.

Obowiązek tępienia szkodliwej zwierzyny (m. i. gawronów) ustawa łowiecka nakłada na właścicieli samoistnych okręgów myśliwskich (co najmniej 115 hektarów) i dzierżawców polowań. Każdy zaś posiadacz gruntu ma prawo zabezpieczać swoje grunta przeciw wdzieraniu się szkodliwej zwierzyny, wolno mu też odstraszać ją i odpędzać przez urządzanie straszydeł, ogni nocnych i t. p. Strzelać nie wolno.

Ustawa o tępieniu chorób zaraźliwych u zwierząt domowych pozwala zabijać bez wyjątku wszystkie zwierzęta domowe wściekłe, lub o wściekliznę podejrzane, zwłaszcza jeśli wałęsają się, a nie można ich złapać i w bezpiecznem miejscu zamknąć. Ustawa ta nie mówi nic o sposobie zabijania zwierząt zarażonych, wobec czego należy do dowolnej oceny starostwa, czy w takich wypadkach strzelać wolno, czy nie. Zakaz strzelania, względnie kara za użycie broni palnej w celu zabicia wściekłego psa, zwłaszcza poza obrębem domostwa, byłaby słuszna. Pozwolenie bowiem używania broni palnej do tępienia wściekłych psów, byłoby wodą na młyn kłusowników, którzyby polowali n. p. na zająca pod pozorem czatowania na wściekłego psa.

Celem dokładnego zapoznania się z nową ustawą łowiecką radzę Panu nabyć w księgarni jej tekst za 60 hal. Jeżli księgarnia łańcucka nie ma tej broszury na składzie, proszę zwrócić się do Księgarni Polskiej w Krakowie przy ul. Floryańskiej l. 39.

Wybory w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

Przed 2 tygodniami odbyły się w Stanach Zjednoczonych wybory gubernatorów i innych urzędników oraz posłów do Kongresu i Senatu Rzeczypospolitej.

Przy tych wyborach odnieśli zwycięstwo demokraci — partya republikańska, a przedewszystkiem dawny prezydent Roosevelt, ponieśli klęskę. Wybory były dla wielu niespodzianką — myślano powszechnie, że Roosevelt zwycięży. Tymczasem kandydaci jego przeważnie poupadali, a do tej klęski przyłączyli się i republikanie sami: bo część z nich, zagniewana na Roosevelta, głosowała na kandydatów demokratycznych. Przytem demokratów poparli amerykańscy milionerzy. Wydali oni wiele, wiele milionów dolarów, gdyż bali się zwycięstwa Roosevelta, który milionerom i ich zyskom olbrzymim wypowiedział ostrą walkę.

Świat cały rozbrzmiewa od wieści z amerykańskich wyborów i klęsce Roosevelta. Niektórzy twierdzą, że to już koniec jego.

Za 2 lata wybory nowego prezydenta — zobaczymy.

O wychodźtwie rolników do Francyi.

„Robotnik" w 92 n-rze z 30 października ubolewa nad nędzą moralną i materyalną robotników polskich we Francyi. — W istocie do tej pory, dla braku sumiennego wyboru organizacyi i opieki, zwykle było obustronne niezadowolenie pracodawcy i robotników, a ludzie nasi tracili nie tylko grosz, ale i wiarę, bo sprawa umieszczania robotników była prowadzoną jedynie dla zysków różnych agencyi, nie tylko bez względu na dobro robotników, ale często nawet z oczywistą szkodą dla nich a hańbą dla naszego narodu.

A jednak nie brak we Francyi ludzi pewnych, uczciwych, którzy wskutek groźnego dla nich braku sił roboczych, zdobyliby się na niejedną ofiarę, aby pozyskać naszych robotników i utrzymać w nich wiarę, bo wiedzą, już z doświadczenia niestety, że bez niej nasi Polacy dają im się okrutnie we znaki.

Aby zapobiedz szkodom, a zużytkować dobrą wolę niektórych, zawiązał się Komitet kontroli i opieki nad robotnikiem polskim we Francyi. Komitet ten składający się z sił polskich i francuskich ma swój sekretaryat w Paryżu, Quaid Orléans 6. (Dom Biblioteki polskiej I-sze piętro). Usiłuje on wszelkiemi środkami utrzymać i rozwijać u robotników Polaków przebywających we Francyi poczucie obowiązków względem Boga, Ojczyzny, rodziny i pracodawców. W tym celu wysyła misyonarzy do ludzi już umieszczonych, a za nimi urzędników świeckich, płatnych, lecz poświęconych sprawie, którzy starają się dalej w myśl kapłana pracować; przesyła książki, pisma, śpiewniki; o ile możności łączy ludzi za pomocą bractw, kółek i t. p.; ratuje tych, którzy padli ofiarą agentów nieuczciwych, a gdy tego potrzeba, chwilowo umieszcza ich w przytuliskach i czasem żywi, dopóki im miejsca nie znajdzie; niektórym ułatwia powrót do kraju; w razie potrzeby broni ich od niesprawiedliwości; stara się o wypłatę, zwrot papierów, a także przechowuje pieniądze tych, którzy tego pragną,

szczególną zaś opieką otacza robotników przywożących z kraju polecenie, bądź od swego proboszcza, bądź z innego poważnego źródła.

Rusini w Galicyi a w Rosyi.

Bardzo dobitną odprawę Moskalom, którzy z okazyi sprawy żulińskiej wszczęli taki hałas o rzekomem ucisku Rusinów w Galicyi, daje „Dziennik petersburski“, gazeta polska w Petersburgu.

„Hr. Bobrinskij wspólnie z „Nowoje Wremia“ — pisze polski organ — uważa w Rosyi ukraińców za zdrajców, „renegatów“, „poturczeńców“ i „janczarów“ i cieszy się z zamykania „Proświt“ na Ukrainie, a jednocześnie biada nad uciskiem galicyjskiej prasy ukraińskiej, którą przezornie, choć whrew prawdzie, o czem sam wie najlepiej, nazywa rosyjską („russką“).

„Jaśnie oświecony panie hrabio, szanowny panie profesorze i cała czcigodna kompanio z „Nowoje Wremi“ i „Swieta“! W Galicyi mieszka 3 miliony ukraińców. Posiadają oni przeszło dwa tysiące szkół ludowych z wykładem w języku macierzystym, ukraińskim, posiadają pięć gimnazyów i dziesięć katedr uniwersyteckich.

„W Rosyi tymczasem liczymy aż 27 milionów ukraińców, t. j. 9 razy więcej niż w Galicyi. Jeżeli zatem chcecie, panowie Moskale, bronić Ukraińców w Galicyi, to przedewszystkiem: 1) wprowadźcie do 18.000 szkół ludowych na Ukrainie język ukraiński; 2) załóżcie 45 gimnazyów ukraińskich; 3) na Uniwersytecie kijowskim, w jekaterynosławskim Instytucie górniczym, Politechnice kijowskiej, charkowskiej i nowoczerkawskiej i w seminaryach duchownych utwórzcie po 10 katedr ukraińskich i po 4) nie zamykajcie „Proświt“ na Ukrainie. Niech choć jedna z nich założy — wzorem lwowskiej „Proświty“ — 2.286 czytelni o 89.950 członkach, 262 kółka dramatyczne, 254 chóry i 466 sklepów współdzielczych. Zróbcie to panowie — kończy „Dziennik petersburski“ — bo znajdzie się jakiś wszechpolak galicyjski, który w imieniu Polaków zażąda od społeczeństwa rosyjskiego zadośćuczynienia za „ucisk“ bratniego narodu ukraińskiego, który w Galicyi ma swoje szkoły, gimnazya, instytucye oświatowe i czyni zdumiewające postępy w rozwoju kulturalno-narodowym...“

Obłudę „istinno ruskich“ opiekunów Rusinów... piętnuje również „Utro Rossii“. Autor artykułu, pan P., próbuje wyjaśnić stosunki istniejące w Galicyi, z jej autonomią miejscową i rządem centralnym w Wiedniu. A dotknąwszy postawionego zarzutu o „ucisku“ Rusinów, powiada: „A może istnieją w Galicyi prawa wyjątkowe, albo okólniki, zabraniające otwierania szkół ukraińskich, gimnazyów i towarzystw oświatowych, zakazujące mówienia po ukraińsku w sądzie, w sejmie, w instytucyach rządowych i t. p.? Nie! takich praw w Galicyi niema...“ Tego rodzaju ograniczenia istnieją gdzieindziej...

Dzieci rusińskie w Galicyi uczą się z podręczników rusińskich, napisy są ruskie nawet na instytucyach urzędowych, wszędzie funkcyonują „Zbori“, „Proświty“, „Sicze“, w sejmie mówią po rusku... „Nie wierzycie?! — zapytuje p. P. zdziwionego zapewne czytelnika rosyjskiego, który naczytał się tyle o uciskaniu „Rosyan w Haliczynie“ przez Polaków... — No, to pojedźcie do Galicyi! Przecież to nie za górami!... Właśnie byłem tam ubiegłego lata“...

„Powiadają jeszcze o niedostatecznem poparciu instytucyi oświatowych ukraińskich w porówniu z polskiemi, ale nie wiedzą, że Polacy, jako klasa zamożniejsza i bardziej kulturalna, dostarczają 80 procent uczniów w szkołach średnich, a ukraińcy tylko 17·7 procent; nie wiedzą także i tego, że we wschodniej, tj. ukraińskiej części Galicyi, Polacy płacą 79 proc. wszystkich podatków, a ukraińcy tylko 21 proc.“...

Tak pisze organ rosyjski. Ale te niezbite fakty nie wpłyną na zmianę postępowania ukraińców i ich „iście rosyjskich“ protektorów w Petersburgu. Zarówno jedni jak i drudzy dobrze przecie wiedzą, że kłamią, ale bezczelny fałsz i obłuda — to stała metoda ich walki...

Do Matki Boskiej Częstochowskiej.

Na Jasnej Górze Tyś ukoronowana.
Przez tyle wieków płyną tam łask zdroje,
Przez naród polski Tyś umiłowana,
Którego Tarczą było Imię Twoje!

Królowie nasi i możni panowie
Przed Twym obrazem zginali kolana
I lud prostaczy dążył tam jak mrowie
Doznając łask Twych o! Niepokalana!

Dzisiaj obdarto obraz Twój z ozdoby,
Świątyni progi krwią bratnią zbroczono,
Dziś całą Polskę okrył kir żałoby,
Bo Twój przybytek zbrodnią zbeszczeszczono!

Serce się krwawi i włosy bieleją
Dziś na wspomnienie tych potwornych czynów,
Oczy łzy ronią i lica bledniają,
Wobec tych zbrodni zwyrodniałych synów!

Przebacz nam przebacz! Ucieczko jedyna!
Królowo nasza! Tarczo i Osłono,
Za Twą zniewagę przebłagaj gniew Syna;
Niech nas przygarnie Twe serdeczne łono!

Pozostań z nami i świeć nam jak zorza
Na Jasnej Górze Najłaskawsza Pani,
Ogarnij Polskę od morza do morza,
Proszą Cię Twe dzieci i Twoi poddani.

Gdy braknie Ciebie, zachwieje się wiara
Ludu polskiego w życiowej rozterce,
Winnych dosięgnie zasłużona kara,
My i tak biedni w obcych w poniewierce!

Szymon Chełpiński.

Centrale robotnicze.

Zawodowe Związki robotnicze, którymi rządzą socyaliści, są tak zorganizowane, że zarząd ich centralny jest w Wiedniu i większość wkładek, tutaj zebranych, odsyła się do Wiednia, do centralnej Kasy. O tej to sprawie ja, polski robotnik, chcę dziś w „Ojczyźnie“ słów kilka pomówić.

Kasy centralne Związków zawodowych są potrzebne. Robotnik nieraz znajdzie się w nędzy. Potrzebuje pomocy i na miejscu, dajmy na to w Tarnowie czy Przemyślu, Kasa Związku nie da mu tyle, ile potrzeba, bo sama nie ma. Trzeba więc, aby połączyły się ze sobą wszystkie robotnicze Związki zawodowe i aby nawzajem sobie pomagały. Bo Związek zawodowy ma dać pomoc robotnikowi i wtedy, gdy stary lub kaleka robić nie może. Więc Związki są potrzebne i Kasy Centralne są potrzebne.

Dotąd była taka centrala i dla Czechów i dla Niemców i Polaków i Rusinów i Słoweńców we Wiedniu. Wychodzili na tem najlepiej Niemcy — bo zarząd ten budował domy robotnicze dla Niemców, im zakładał sklepy spółkowe (konsumy) i o nich najlepiej dbał.

Zobaczyli to Czesi i zorganizowali swoją czeską Centralę w Pradze, a od Niemców się odsunęli. I dobrze zrobili.

A my, Polacy? Nas i dalej doją Niemcy. — A przecież tak być nie powinno. My sami mamy dużo potrzeb, a pieniędzy mało, niechże przynajmniej te, co mamy, zostaną tu, w kraju, na nasze potrzeby, a nie wysyłajmy ich Niemcom do Wiednia.

Robotnicy polscy! Załóżmy samodzielne polskie Związki zawodowe i polską Kasę centralną!

Robotnicy polscy! ocknijcie się — i dla Polski pracujcie i dla siebie. Nie dajcie się paść potem waszym obcym, a nieraz i wrogom.

Adam z nad Wilgi.

LISTY.

Turbia p. Tarnobrzeg.

Wiec „Związku narodowo-ludowego“.

W dniu 6 listopada odbył się w naszej wiosce wielki wiec, zwołany przez posłów ks. Stojałowskiego i p. Wiącka. Mimo deszczu i słotnej pory zebrało się około 400 włościan z sąsiednich gmin. Wiec rozpoczął się o godz. 3-ciej na boisku p. Jana Nowaka. Zagaił ks. Stojałowski, przewodniczącym wybrano proboszcza ks. Marka, zastępcą Jana Nowaka, sekretarzem zaś Adama Zielińskiego z Majdanu. Na wiec przybył wielki ludowiec p. „Mojsie Kanarek“ i jego adjutant p. Łącki. Pierwszy przemówił ks. Stojałowski, zaznaczając, iż przewodniczący udzieli „głosa“ p. Kanarkowi, płatnemu zaś słudze Kanarka, Łąckiemu odmawia, gdyż dysputa z nim, jak się to okazało w Grębowie, jest niemożliwa. Mówiąc o pracach Sejmu, zaznaczył, iż niesłusznem jest zarzut uczyniony posłom, jakoby mało dbali o oświatę, boć prawie połowa pieniędzy idzie na szkoły i na nauczycieli. Co się zaś tyczy reformy wyborczej, to on domaga się już od 30 lat. W obecnym Sejmie zaś zamiast szczerze domagać się reformy, to konserwatyści urządzają szwedzką gimnastykę „raz naprzód, drugi raz w tył“, Rusini zaś starają się wykorzystać czas przed adwentem i urządzają sobie muzykę. Wśród takich warunków o reformie szczerze się nie myśli, a najważniejsze sprawy, dolegliwości naszego chłopa, czekają na załatwienie. Wielka odpowiedzialność spada i na przyjaciela Kanarkowego p. Stapińskiego, podziałem chłopów na 2 kategorye, biednych i bogatych. Przedstawicielem bogatych zrobi p. Kanarka, który w przyszłości zechce kandydować (Kanarek przeczy, chłopi krzyczą: precz z nim!) Hańbą jest dla powiatu tarnobrzeskiego, iż przedstawicielem chłopów-rolników jest żyd (chłopi wołają: sam się obrał, my go nie wybierali). Wezwaniem do pracy na wszystkich polach i wydobyciu się z opieki żydków, zakończył przemówienie. Mowę przyjęto burzą oklasków.

Po nim zabrał głos delegat Towarzystwa przemysłowo-rolniczego p. Józef Matłosz. Omówił najpierw sprawę nauczycielstwa ludowego. Co do reformy wyborczej i muzyki ruskiej w Sejmie, to ogromna odpowiedzialność spada na Stapińskiego przez to, iż wówczas, kiedy Rusini nic jeszcze nie wspominali o ilości swoich mandatów, okazał się dla nich zbyt hojnym. Rusini niech grają, lecz nam ustąpić z krzywdą narodową nie wolno. Nie dość, iż rząd podzielił chłopów w ustawie gminnej na 3 koła, aby wzniecić na wsi nienawiść, nienawiść tę podtrzymuje nadal Stapiński, dzieląc lud przy reformie wyborczej. Wyrzućmy już raz z pośród siebie podziały na stany i stronnictwa, stwórzmy stronnictwo pracy dla narodu. — Powiadamy, iż szlachta Polskę sprzedała, lecz nie wszyscy, przecież i między szlachtą byli tacy, co domagali się uwolnienia ludu i uchwalili konstytucyę 3-go Maja. Pocóż ujadać! A my czyśmy lepsi. Czyż niema zdrajców i teraz? Przecież Stapiński sprzedał się rządowi za 2 miliony koron! A co robi z kanałami?

Niech więc połączą się wszyscy bez względu

na pochodzenie, ale uczciwi w pracy nie dla warstwy pewnej, lecz narodu.

Co się zaś tyczy p. Kanarka, to jeżeli tak bardzo chłopów kocha, dlaczegoż nie starał się, by w jego dobrach wyszynki dostali chłopi a nie żydzi? P. Łącki zaś, jeżeli chce szczerze pracować dla ludzi, to powinien szukać zajęcia w instytucyi chłopskiej, a nie u Kanarka. Pracując zaś u Kan. niech pilnuje jego dzieci, ludu nie bałamuci, boć chłopi to nie dzieci Kanarkowe. Kończąc, wezwał zgromadzonych do pracy i organizacyi wszystkich stanów, pracując w Kółkach rolniczych i czytelniach. Przemówił jeszcze p. Migielski z Rozwadowa oraz p. Mastalerczyk, wzywając lud do samoobrony przed żydami. Interpelantom odpowiedział ks. Stoj. Na zakończenie przemówił Adam Zieliński. Wiec zakończono odśpiewaniem pieśni: Serdeczna Matko, Jeszcze Polska nie zginęła. P. Kanarek złożył deklaracyę, którą zebrani przyjęli śmiechem. Przypuszczamy, iż więcej na chłopskich wiecach się nie pokaże.

Uczestnik.

Narajów.

Czytając rozmaite polskie gazetki, zajmowały mnie bardzo obchody grunwaldzkie, jakie w tym roku w różnych stronach naszego kraju obchodzono. Ja opiszę obchód w Narajowie, choć nie jestem w stanie opisać to, co ja odczuwałem i ci, którzy brali udział w tej uroczystości. Wprawdzie nasi bracia Rusini starali się ten obchód w swoich gazetach zohydzić, nazywając go „polski haman", ale my się im nie dziwimy, bo to jest ich stała taktyka.

Obchód ten odbył się 18-go września b. r. a rozpoczął się solennem nabożeństwem w kościele parafialnym. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. wikary A. Markiewicz. Po nabożeństwie uszeregował się pochód i podążył na miejsce, gdzie miał być ustawiony dębowy krzyż pamiątkowy. Gdy ktoś z obecnych powiedział, że lepiej krzyż zawieźć furą, krzyknęli chłopi: nie pozwolimy na to i na swych barkach zaniesiemy ten krzyż, i rzeczywiście zanieśli go na miejsce chociaż prawie kilometer było drogi. Na czele orszaku uszeregowała się banderya z 60 krakusów, za nimi procesya, młodzież szkolna, wreszcie wieśniacy niosący krzyż na swych barkach, a po za tem tłumy ludu z Narajowa i okolicznych wsi.

Po poświęceniu krzyża na miejscu i wkopaniu go, wygłosił przepiękną mowę ks. Dr. Narajewski, profesor uniwersytetu lwowskiego, bawiący w tym czasie na wakacyach w Narajowie, tudzież prof. Rylski, prezes TSL. z Brzeżan. — Wieczorem zaś odbyła się druga część tej uroczystości, a złożyły się na nią: śpiew, deklamacya, tudzież odegranie dwóch sztuczek: „Gorzała" i „Wóz Drzymały". Na koniec odśpiewano „Boże coś Polskę" i „Jeszcze Polska nie zginęła".

Alojzy Kolbek, członek czytelni.

Z powiatu sądeckiego.

Agitacya ludowców.

Dnia 4 b. m. urządzili pp. posłowie Stanisław Potoczek i T. Ciągło wiec w Nowym Sączu „na Wenecyi". Byłem tam i z ciekawością patrzyłem na roboty ludowców i smutne odniosłem wrażenie.

Było tylko około 30 włościan obecnych i to przeważnie szwagrów, kumów i t. p. Potoczka Stan. i Ciągły. A był to piątek, więc dzień targowy w Nowym Sączu, było w mieście dużo ludzi ze wsi, ale nie chciało dużo słuchać wezwania obu posłów.

Po wybraniu przewodniczącego miał referat redaktor „Gazety powszechnej" z Krakowa p. Wąsowicz o powszechnem prawie głosowania. W dyskusyi wyłoniła się kłótnia, z powodu innej rzeczy. Oto na zjeździe ludowców w Tarnowie zostali wybrani na powiat sądecki delegatami pp. Ciągło i Kubisz. Nie było to na rękę p. Stan. Potoczkowi, więc zmienił uchwałę i wsunął swego synalka Narcyza Potoczka, by go w ten sposób wcześnie ukoronować na „króla" i swego następcę. Innych ludzi uważa p. Stan. Potoczek za głupców, lecz znaleźli się i między ludowcami tacy, którzy mieli odwagę zaprotestować przeciw takiemu rządzeniu się p. Stanisława.

Powstała więc na tym wiecu kłótnia, w czasie której słyszałem słowa: „precz z Potoczkiem, dość tego rządzenia Potoczków".

Ale to tak: rządziła dotychczas jedna rodzina Potoczka Stanisława, a teraz chce rządzić znowu jedna rodzina Kubiszów i Szewczyków. Wśród tych ludzi nie można szukać jakiegoś poświęcenia i idei. Kłócą się dzisiaj, i jedni i drudzy tumanią nas, chłopów, że chodzi im o nasze dobro, że oni niczego nie pragną, jak tylko szczęścia dla chłopów.

Ale starszy już chłop ze mnie i nie jedno widziałem i nie jedno już słyszałem. — Dlatego śmiało mogę napisać w tej waszej gazetce, która mi się podobała, bo prawdę pisze, nie tak, jak „Przyjaciel ludu", którego kłamstwa aż mnie dziwią, bo nie rozumię, jak można tak wszystko przekręcać.

Otóż śmiało to napiszę w „Ojczyźnie", że ja nie spodziewam się nic dobrego dla chłopów ani ze strony Potoczków, ani też ze strony nowych niby opiekunów naszych, pp. Kubiszów i Szewczyków. Patrząc na ich robotę widzę, że oni wszyscy tylko jątrzą, tylko wygadują na tych, którzy nie chcą ich słuchać, tylko widzą w nas chłopach jakichś głupich ludzi, czy coś podobnego. Bo mówią nam i Potoczkowie i Kubisze,

że chłop ma być tylko chłopem, że i innym ludziom wierzyć nie można, że panowie z miasta nie troszczą się o chłopską dolę i t. d.

A mnie zdaje się, że już tak dzisiaj mówić nie można i nie wolno. Bo po co my sami w jednym narodzie mamy dzielić się na jakieś klasy nienawistne sobie? Czy nie widzimy, że przychodzą do nas ludzie rozumu, byśmy nie żyli tak głupio, jak dotychczas? Czy nie widzimy, że ta praca panów z miasta jest nam pożyteczna, że już dziś nam inaczej świat wygląda, że już wiele nauczyliśmy się, jak troszczyć się o siebie samych i chodzić koło swego bydła? Dlaczego nie mamy przyjmować rady od tych, których rada jest dla nas dobrą, bośmy już tego nieraz doświadczyli?

W chłopskim moim rozumie nie pojmuję dziś ludzi mojego stanu, bo choć pp. Potoczkowie, Kubisze i Szewczykowie chodzą po pańsku ubrani, to jednak nie są panami, ale chłopami.

A niech oni mi powiedzą, co oni właściwie zrobili dla chłopów? Co zrobił dla nas Potoczek Stanisław, choć miał wpływ w Radzie powiatowej i jest posłem we Wiedniu? Co zrobił Kubisz, choć zasiadał w Radzie powiatowej i wiele obiecywał? Ha, cóż nam z obiecanek? Ot, i tacy ludzie kłócą się o nas, o nasze głosy przy wyborach.

Czy będzie posłem Stan. Potoczek, czy Kubisz, czy Szewczyk, czy choćby i Ciągło, choć to może chłop jeszcze nie najgorszy, tylko już zepsuty przez innych ludzi — nam chłopom nic z tego nie przyjdzie, bo będą dalej rządy tej lub owej familii, która o sobie tylko będzie myślała.

Sam nie wiem dobrze, ktoby wśród nas nadawał się na posła troskliwego rzeczywiście o chłopskie dobro, ale raz to jeszcze mówię tak poprostu, jak czuję, że nie wierzę i Potoczkom i Kubiszom. A ze mną tak myśli zapewne niemała część chłopów. Wypisałem to, bo boli mnie wszystko, na co patrzę, choć nie mieszam się bardzo do polityki. Może moje pisanie przyda się na co. *Chłop prawdomowny.*

Laskówka chorążecka.

Szanowna Redakcyo!

Ostatnim razem 12 czerwca br. wykazano w „Ojczyźnie“, że na „Dom ludowy“ w Laskówce pow. Dąbrowa razem złożono 170 K 73 h. W dalszym ciągu złożyli:

Ksiądz biskup Wałęga z Tarnowa 20 koron, ks. Marceli Słupiński 25 kor., ks. Jan Zygmunt z Odparyczowa poraz drugi 30 kor. Zebranie Komitetu głównego Stronnictwa demokr.-narodowego w czerwcu br. 49 kor. 30 hal. Kongres Stronnictwa ludowego w Tarnowie 17 kor. 10 hal. Obchód grunwaldzki w Dąbrowie 10 kor. 50 h. Na ogólnej Radzie Kółek rolniczych w Stanisławowie dnia 5 lipca br. złożyli: Prezes Zarządu głównego A. Cielecki 20 kor., Marszałek krajowy hr. St. Badeni 30 kor., Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski ze Lwowa 10 kor., profesor Uniw. we Lwowie Stanisław Grabski 10 kor., Hubert Linde, naczelnik poczty z Tarnowa 5 kor., prof. Kazimierz Piątkowski z Mielca 5 kor., p. Jaroszyński ze Stanisławowa 5 kor., p. Adamski ze Lwowa 5 kor. i p. Dulęba 1 kor. Drobne 18 kor. 84 hal. Kurs instruktorów straży pożarnej w Krakowie 30 koron. Razem wszystkie składki wynoszą 462 kor. 48 hal.

Przy wymienionych wspólnych ofiarach, budowa „Domu ludowego“ rozpoczęła się 1 maja br. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał ks. Jan Zygmunt z Odparyszowa. Wzięła w niem udział dziatwa szkolna i ludność miejscowa. Po poświęceniu ksiądz zwrócił się do zebranych i opowiedział w jakim celu buduje się ten Dom.

Plac pod budowę tego domu ustąpił p. Wojciech Świątek, gospodarz w Laskówce.

Kółko rolnicze miejscowe także się przychyliło do tejże budowy, za co sobie wprowadziło handel towarów mieszanych i trafikę do jednej sali.

Uroczyste poświęcenie tegoż domu odbędzie się dopiero z końcem grudnia br., lub z początkiem 1911 roku, a to z powodu szczupłych funduszów, dokończenie idzie bardzo ciężko.

Komitet budowy tego domu zasyła serdeczne podziękowanie wszystkim Członkom, którzy się przyczynili do budowy tego domu tak materyalnie, czy to wożąc materyały bezpłatnie, czy pomagając przy budowie a nie żądając zapłaty.

Władysław Miękina
sekretarz Komitetu budowy.

Brzóza Stadnicka, pow. Łańcut.

Jak łamać przeszkody.

W Brzózie od dłuższego czasu zbudziło się życie. Nie chcemy tutaj tylko wiecować, ale robimy co możemy.

Jest więc Kółko rolnicze, bardzo ładnie się rozwijające, jest „Spółka cementowa“, jest „straż pożarna“. Rozwija się powoli przemysł domowy, jak pończosznictwo i guzikarstwo. Kółko rolnicze ma swój dom na sklep, ale tego roku zbudowaliśmy Dom ludowy, w którym sala na 8 m. długa a 5 szeroka przeznaczona jest na zgromadzenia i odczyty. Dom ten nazwaliśmy „Domem grunwaldzkim“ po to, żeby potomni kiedyś wiedzieli, że my Brzózanie pracując tu, dla dobra swego, łączyliśmy tę pracę z myślą o Ojczyźnie naszej, którą budować i z biedy dźwigać powoli jest obowiązkiem naszym.

Parę niedziel temu poświęcaliśmy dom a równocześnie święciliśmy także 500-letnią rocznicę bitwy pod grunwaldem. Na pamiątkę tejże postawiliśmy krzyż dębowy a na nim tarczę z orłem polskim. „Chór włościański“ śpiewał naro-

dowe pieśni a wieczór daliśmy pierwsze w Brzózie przedstawienie „Urlopnik“, którą to sztukę miejscowi odegrali.

Kochany przez nas ks. Leja z Żołyni poświęcając nam dom, ślicznie i rzewnie z pod krzyża przemówił.

Przyznać trzeba, że ci którzy u nas pracują dla dobra publicznego, kochają się nawzajem, toteż mamy nadzieję, że zrobimy dużo, bo cośmy dotychczas zrobili to dopiero początek roboty naszej.

Ci zaś co nam będą przeszkadzali, będą czynili z głupoty, lub znienawiści dla drugich.

A czyż głupota lub nienawiść zwyciężyć mogą?

Mamy już i u nas na to przykłady.

Przed półtora rokiem założyliśmy Czytelnię samoistną T. S. L. Sprzeciwiło się wielu przeciw temu, wiele spadło wymyślań na naszego p. Macieja Stopyrę, który stał na czele roboty, a przecież przeciwnicy poszli w kąt, my czytelnię mamy a jak sprawozdanie mówi od tamtego czasu do dzisiaj przeczytali Brzózanie z tej czytelni, tysiąc dwieście cztery książek.

W tym roku, jak już wspomniałem przygospodarzyliśmy, dom na zgromadzenia i odczyty więc cała robota pójdzie łatwiej. Pójdzie łatwiej i dlatego, żeśmy zyskali do roboty p. Wawrzaszka rodaka a obecnie kierownika szkoły w przysiołku „Wydrze“.

Zaznaczyć wypada, że przedstawienie, podczas uroczystości grunwaldzkiej odegrane, odbyło się w budzie na ten cel sporządzonej, 15 m. długiej a 10 szerokiej.

Na dach pożyczyliśmy sobie płacht od ks. Andrzeja Lubomirskiego z Przeworska, resztę zbiliśmy z desek. Na przedstawieniu było 600 ludzi. Mimo wszystkich trudności udało się wszystko wspaniale!

Dlaczego?

Bo w Brzózie zacnych i chętnych ludzi do roboty nie brakuje. Są już i pomiędzy gospodarzami tacy, którzy nie tylko, że pierwsi są przy robocie i to za darmo, ale i pieniądze chętnie dają. J. n. i teraz Szymon Wawrzaszek wójt i jego brat Maciej po trzydniowej bezinteresownej robocie na rzecz uroczystości dali 10 K. ze swej kieszeni na zakupno książek.

Są tu i młodzi do roboty! Wychowani przez Macieja Stopyrę, którzy robią z tą świadomością, że to jest ich świętem obowiązkiem.

Kończę publiczną podzięką dla J. Oświeconego Księcia Pana Lubomirskiego, który naszą pracę tak schotnie i wydatnie popiera. *M.*

Maksymówka, pow. Zbaraż.

Osada nasza, chociaż dosyć wielka, nie jest gminą samodzielną. Chaty należą administracyjnie do ośmiu gmin okolicznych, jak Zbaraż miasto, Stary Zbaraż, Stryjówka, Hrycowce i t. d. Stąd pochodzą wielkie niewygody. Nie mamy szkoły etatowej, choć nas jest 300 numerów. Ale cóż, żadna z gmin macierzystych nie chce nam budować szkoły, więc utrzymujemy szkółkę prywatną.

Poseł Zamorski powiedział nam, że takiego dziwoląga administracyjnego, jak nasza osada, niema w państwie austryackiem. Zachęcał nas, żebyśmy wnieśli podanie do Wydziału krajowego i Sejmu o utworzenie odrębnej gminy, pouczył, co robić i obiecał dopomagać swoim wpływem. Ale dopóki był na wiecu, to mu w oczy obiecywali zrobić czego chce, a jak odjechał, to o obietnicach zapomnieli.

W rok później był znowu u nas poseł Zamorski i nawet powiedział nam kilka cierpkich słów za to, żeśmy żadnego podania nie wnieśli. Odpowiedzieli mu, że chaty należące do miasta Zbaraża — jest ich około 130 — chciałyby osobną gminę utworzyć, a nie łączyć się z resztą. Pan poseł nic przeciw temu nie miał, radził tylko, żeby jak najprędzej podania wnosić; niech będą dwie gminy: Czachary zbaraskie i Maksymówka. Ale choć już rok minął od powtórnego pobytu naszego posła u nas, nie słychać jakoś o tem, żeby nasi przewodnicy wnosili potrzebne podania. Dostaniemy znowu od posła zasłużony pater noster, a co najgorsze dalej będziemy cierpieć swoje niewygody.

Pokazało się przy rozdaniu koncesyi szynkarskich.

Podało się Kółko rolnicze o koncesyę, ale znajduje się między chatami Chachar zbaraskich, więc gmina Zbaraż odmówiła nam opinii, a starostwo nie dało Kółku koncesyi. Prócz Kółka podało się sześciu ludzi jeszcze. Maksymówka poleciła pana Franciszka Sobolaka, ale starostwo chrześcijanina odrzuciło. Musi być żyd — powiedział starosta — i kwita. Żeby choć między tymi żydami wybrał starosta najgodniejszego. Ale gdzie tam! Między żydami podało się dwóch uczciwych i biednych, którzy żyją z szynkarstwa, mianowicie Syse Schechter i Hersz Grünhaut. Ale ci nie dostali także. Za to dostał koncesyę Leib Mauer, bogacz, krętacz, który wydał wojnę Kółku rolniczemu. Wszystko przemawia przeciw Mauerowi. Zarzucają mu, że kupował kradzione rzeczy (wódkę z gorzelni); mieszka między chatami, należącemi do Starego Zbaraża, a gmina Stary Zbaraż uchwaliła utworzyć szynk u siebie we wsi, a nie w przysiółku, należącym do naszej osady. Zdawałoby się, że Mauer pod żadnym warunkiem nie powinien koncesyi dostać. Ale bogaty wszędzie znajdzie przystęp. Odrzucono Kółko rolnicze, odrzucono gospodarza Sobolaka, odrzucono dwóch żydów biedaków, którzy teraz chyba z torbami pójdą, a pan Mauer koncesyę dostał, choć w obcej gminie mieszka i ta gmina nie powinna mieć tyle szynków. Nie wiemy, czy Stary Zbaraż wniesie rekurs. My wnieśliśmy rekurs, ale nie wiele się po nim spodziewamy.

Przecież w rekursie udajemy się do namiestnictwa, a Mauer bez zezwolenia namiestnictwa koncesyi nie dostał. I do kogo się udać?

Tak wygląda u nas sprawiedliwość. *A. B.*

Z Tarnobrzeskiego.

Zgromadzenie poufne Stron. wszechpolskiego odbyło się w Zaleszanach, pow. Tarnobrzeg 28/10. Po wyborze prezydyum, w którego skład weszli: p. Kożenkiewicz, przewodniczący; p. Gul, zastępca; p. Bednarz, sekretarz, zabrał głos p. Matłosz i mówił bardzo pięknie i obszernie o sprawach politycznych i gospodarskich. Podniósł z naciskiem, że wglądnąć najpierw trzeba w gospodarkę gminną, wybierać takich radnych i wójtów, którzyby dbali o nas moralnie i materyalnie.

Później przemawiali p. Kożenkiewicz i p. Bednarz, członek Komitetu głównego Stronnictwa. Mowy te bardzo spodobały się wszystkim, to też wszyscy przystąpili do Komitetu, a mężem zaufania wybrano p. Stanisława Bednarza, przewodniczącym Adama Nowaka, sekretarzem Michała Piwowara. Dodać należy, że największy zwolennik ludowcowy w Tarnobrzeskim p. Walenty Mączka z Zaleszan, wstąpił do naszego komitetu, porzucił Stapińskiego i żydów Kanarków; również gminy, Kotowa Wola, Zbydniów i t. p. pożegnały się na zawsze z ludowcami i wstąpiły do stron. naszego. Za nic zabiegi i zakładania komitetów ludowych przez Kanarków i ich sługę akademika Łąckiego, ich wsie są już wszystkie u nas. Chełpili się ludowcy po wiecu w Grębowie, na którym był ks. Stojałowski, a Przyjaciel pisał, że wszechpolacy ponieśli klęskę (nie prawda!!). Zmawiali się przedtem, aby podrzeć sutannę ks. Stojałowskiemu i ściągnąć go ze stołu, a jeśli mu nie dadzą rady, to choć przynajmniej wiec rozbić awanturami. Tymczasem Stojałowski wszedł w przewodnictwo wiecu, sekretarza wiecu wybrano wszechpolaka, sutanny nie podarto, ks. nie zbito, wiecu nie rozbito, jeszcze po wiecu w jednej gospodzie pluli gospodarze starzy ludowcy za te podżegania i mówili, że będą ściągać ze stołu i drzeć sutannę, ale na Stapińskim. Oto zwycięstwa ludowców. *Czytelnik „Ojczyzny“.*

Zapałów 5. 11. 1910.

Dzisiaj zamierzam z Szanownemi Czytelnikami „Ojczyzny“ podzielić się radością, jaka ogarnia nas mieszkańców Zapałowa. Do roku 1909 można było Zapałów zaliczyć do wsi bardzo nizko położonych pod względem oświaty. Lecz z rokiem 1909 zupełnie się stosunki nasze zmieniły. Znalazło się dwóch bardzo uczciwych ludzi: p. Olejarz Szczepan i p. Piliszko Błażej, którzy postanowili zaprowadzić ład w naszej wsi. Pierwszym ich krokiem było postaranie się w T. S. L. w Jarosławiu o założenie czytelni. Dziś już pożyczają i czytają włościanie książki, z których wielkie odnoszą korzyści. Dzięki zaś dobrym chęciom p. Dr. Gawlika, profesora gimnazyum w Jarosławiu, odbył się odczyt o rocznicy grunwaldzkiej, który wielkie wywarł wrażenie na naszych włościanach. Zachęceni temi powodzeniami postarali się o kasę Raiffeisena, dzięki której zaspakajają materyalne potrzeby. Niemając odpowiedniego lokalu, rozpoczęto budowę domu na kasę i czytelnię, zarówno i na sklep Kółka rolniczego. Jest to prawdziwa radość widzieć wieś, zamieszkałą większą ilością Rusinów, podnoszącą się pod względem moralnym i materyalnym. Nadmienić muszę, że bardzo wiele dobrego zrobiło zmniejszenie szynków w Zapałowie; z czterech, pozostał tylko jeden. Ludzie, którzy przesiadywali w karczmie, będą teraz chodzili do czytelni; nie będą kupowali u żyda, który ich zdzierał — bo będą mieli swoje kółka rolnicze. *Józef Maziarski.*

Dzików, d. 26 października 1910.

We czwartek dnia 10 października b. r. odbyło się w naszej wiosce zebranie, na które przybył delegat Towarzystwa Przemysłowo-rolniczego z Tarnobrzega p. M. Blizko w 2-godzinnej mowie wykazywał zebranym gospodarzom w liczbie około 40, przyczyny nędzy galicyjskiej, kładąc winę na rząd wiedeński, który pieniądze zciągnięte z naszych podatków obraca na powiększenie wojska, na okręty wojenne, wogóle na wszystko inne, byle tylko nie na potrzeby kraju. Rząd wiedeński traktuje naszą Galicyę i jej mieszkańców po macoszemu i na każdym kroku daje nam poznać, iż Polakami jesteśmy, a dla takich dobrobyt niepotrzebny.

Ażeby „Boże broń“ kraj nie podniósł się, to obala się ustawy, jak to ma miejsce z ustawą kanałową. Nie wszystkiemu jednak rząd winien. Przyczyny biedy szukać należy także u siebie w domu. Zamiast połączyć się wszyscy do wspólnej pracy na niwie narodowej to my podzieliwszy się na najrozmaitsze grupki walczymy sami z sobą na pociechę wrogów naszych. Czyż nie lepiej byłoby walkę z kraju przenieść do Wiednia i upomnieć się o swoje krzywdy? Zachęcał dalej lud do organizacyi narodowej i społecznej, podnosząc znaczenie Kółek rolniczych, T. S. L. i tym podobnych towarzystw. Mowę jego zebrani przyjęli z uznaniem. Wywody p. M. poparł również gorąco p. Wojciech Słomka. Następnie zapisało się na członków Kółka rolniczego 30 włościan. Przewodniczącym wybrano p. Władysława Czeppe, zastępcą p. Franciszka Mortka, sekretarzem zaś p. Fr. Słomkę.

Na wniosek p. M. postanowiono obchodzić rocznicę powstania listopadowego. Dziękując p. M. za pracę, rozeszli się zebrani z postanowieniem lepszej pracy dla przyszłości.

Uczestnik.

Tarnobrzeg.

Kanarki, Rachmiel i Eliasz jako ludowcy i przyjaciele chłopów.

Znane są już Czytelnikom „Ojczyzny“ słynne Kanarki ze Skowierzyna, a zwłaszcza przyjaciel Stapińskiego i prezes powiatowego Komitetu ludowców, Mojżesz Kanarek. Więc dziś Wam opiszę, co to za obrońcy ludu ci Kanarki.

Przed rokiem było do wydzierżawienia myto krajowe w Zaleszanach. Trzymał go p. Rachmiel Kanarek. Tym razem złożyło ofertę i Kółko rolnicze w Gorzycach, a ponieważ dało większą cenę, więc otrzymało dzierżawę. Pogniewało to strasznie Kanarków. Odtąd nie jeżdżą więc Kanarkowie szosą i nie płacą myta — tylko omijają go drogą prywatną na Łępin. Eliasz zaś, który dzierżawi dwór Konopki w Zaleszanach, umyślnie zrobił polną drogę, byle minąć myto. Równocześnie jak może dokucza chłopom. Za lada szkodę albo i przypadek nakłada kary, do kur, gęsi, kotów i psów strzela. Przed miesiącem wpadły konie gospodarza Partyki na jego pastwisko, to pan Eliasz kazał sobie za to zapłacić 10 kor. i trzeba było wielkiego czapkowania i prośby, żeby spuścił na 4 kor. A pan Rachmiel bije parobków i odgraża się, że Kółko rolnicze musi doprowadzić do bankructwa. Trzeci Kanarek, Mojżesz, bawi się w politykę, udaje ludowca, jest przyjacielem Stapińskiego i prezesem ludowców na powiat.

Czy Was, ludowcy, wstyd nie udusi na takich prezesów!!

Rybie nowe, pow. Limanowski.

Z agitacyi szynków.

Wioska nasza położona jest w okolicy górskiej i liczy 580 mieszkańców, mamy piękny kościółek murowany, pod wezwaniem św. Krzyża, mamy także szkółkę i Kółko rolnicze, przez ks. proboszcza Wł. Dobrowolskiego dobrze prowadzone. Ale mamy jeszcze dwie bestye karczmy, które nasi przodkowie fundowali jako kagańce w ciemności. Teraz nadszedł czas, żeby te karczmy wypędzić precz ze wsi.

Rada gminna w maju b. r. zrobiła pierwszą uchwałę, że nie chcą szynku. Równocześnie przyszły nowe wybory Rady gminnej a później wybory na „wójta“. Wybory przeszły i wybrano nowego wójta. Stary wójt, Józef Lis, z zemsty, że go wójtem nie wybrali, pokątnie w karczmie z żydem Kiwą Kenengisserem zrobił uchwałę, iż w gminie Rybie nowe potrzebny jest szynk; żyd chodził z tą uchwałą po domach starych radnych i wyłudzał za wódkę podpisy na tę uchwałę, którą J. Lis sam uchwalił za to, że u żyda w każdą niedzielę i święto odprawiał posiedzenie przy kieliszku. Ale gdy to wszystko powoli wyszło na jaw, ludzie, mający lepszą oświatę, wzieli się całą siłą do roboty i nowy wójt (który został już zatwierdzony) zwołał nową Radę gminną i zaprotestowali przeciw fałszywej uchwale drugiej, jako ona była nie legalną i robioną pokątnie a zarazem oświadczyli, że nadal stoją przy tem, aby żadnego szynku w gminie nie było. Prosiliśmy także p. posła Ptasia o poparcie naszej sprawy, co tenże był łaskaw zaraz nam się przychylić.

We wszystkiem tem najdzielniej pracował czcigodny ks. proboszcz, za co na tem miejscu składamy mu serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

Nie dosyć na tem, że Józef Lis pokątną uchwałę zrobił, ale jeszcze Kiwę Kanengissera oprowadzał po kancelaryach Starostwa, aby dla niego uprosić konsens. Tak samo przybił pieczątkę gminną żydowi Bergerowi w obcej gminie t. j. w Rupnowie, iż tam jest potrzebny szynk, chociaż tamtejsza Rada gminna wcale nie życzy sobie mieć szynku; także i w gminie Piekiełko przybił pieczęć gminną Rybia nowego żydowi Steinerowi, że jest potrzebny szynk, chociaż go gmina wcale nie chce. To dopiero był dzielny wójt w Rybiu nowem! — że aż w trzech gminach opiekował się żydami; otóż z tego zrozumiecie, Kochani Czytelnicy, jakim on był wójtem; że go dalej nie obrali, chciał pomstę na gminie wywrzeć, ale też miał czego żałować, bo się mu krowa dobrze doiła a teraz nie będzie.

Parafia nasza składa się z pięciu wsi, otóż w czterech gminach już szynku nie będzie a tylko jedna gmina Rybie stare, liczące 300 mieszkańców, uchwaliła, że chcą mieć szynk i Starostwo już go nadało. Szkoda wielka, że nam tak parafię tem zanieczyścili.

Podaję to do wiadomości dlatego, aby też i inni wójcia brali sobie wzór i lepszymi byli. Na teraz tyle, później napiszę coś ciekawszego.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i miłych Czytelników „Ojczyzny“. *Wszechpolak.*

Żywiec, w listopadzie 1910.

Szanowna Redakcyo!

W Żywieckim powiecie wkrótce mają się odbyć wybory do Rady powiatowej. Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że niezadowolnienie ogólne z obecnego składu panuje powszechnie. W całym powiecie Żywieckim są drogi w jak największym nieporządku, zaniedbane, złe, w czasie psoty nie można przejechać tak n. p. przez Lipową, Słotwinę, Pietrzykowice, Radzichowy, Zabłocie, Sienne i Leśne, a czem dalej w górach, tem jest gorzej. Jest to wszystko uciążliwe dla naszych górskich mieszkańców, którzy wielkie ciężary podatkowe muszą ponosić, a mają taką uciążliwą komunikacyę. Pomimo wielkiego ubóstwa, braku zarobków, wielkiej drożyzny żywnościowej i rozdrobnienia ziemi, lud tutejszy odznacza się pracowitością i oszczędnością i szuka pracy poza granicą kraju i z zarob-

kiem wraca, ażeby sobie byt polepszyć. Zaznaczyć trzeba, że w tutejszych stronach najlichszy kawałek ziemi przychodzi do wielkich cen, bo co najlepszy grunt, to jest w posiadaniu Arcyksięcia Karola Stefana, a tylko urwiska górskie lub pola zalewane trzymają górale, nawiedzani rok rocznie klęską powodzi, jak to stało się z wielką powodzią w Juszczynie 1908 r. w lecie, gdzie całe gospodarstwa i ofiary ludzkie stały się pastwą wezbranej wody, a do tego przyczyniły się także nagromadzone olbrzymie drzewa, ścięte w lasach Arcyksięcia, które z góry z wielką siłą leciały, i wywracając małe chaty góralskie i zabierając wszystko do potoka rzecznego. Zaraz też dał rząd zrobić w Juszczynie na naleganie posłów Fijaka i Dobii mostki betonowe, lecz cóż z tego, że kosztowało to dużo, kiedy nie doczekały roku, wszystkie były wadliwie zrobione, a ludzie tylko złorzeczyli, że pewni uprzywilejowani, którzy w naszym powiecie na naszej biedzie zrobili majątki, są temu winni, bo tak jest, że wszędzie do wszystkiego szutrowania dróg, naprawy rowów, budowania mostków i t. d. istnieje tylko firma Harężlak i Dybczak. Ciężarem wielkim dla nas jest, że wybudowała Rada powiatowa całkiem niepotrzebnie olbrzymi gmach na pomieszczenie kilku biur swoich kosztem 200 tysięcy złr. Z wielkim komfortem postawiony pałac Rady powiatowej znajduje się w miejscu bardzo nieodpowiedniem, gdzie niema przystępu dobrego i drogi, przy samych moczarach, pod cmentarzem, jest to poprostu wyrzucenie pieniędzy niepotrzebne i zadłużenie powiatu na jakie 100 lat i taka to jest gospodarka u nas w Żywieckiem.

Powiat Żywiecki niema swojej kasy oszczędności, lecz jest kasa miasta Żywca, gdzie bogaci żywieccy obywatele rozporządzają ogromnemi sumami i ci z krzywdą ogólną powiatu zyski kasowe obracają na korzyść samego miasta, a przecież z powiatowych składek i pożyczek rosną dochody. *Góral z pod Żywca.*

WIADOMOŚCI.

Kalendarz „Ojczyzny“ dołączamy jako bezpłatny dodatek tym z naszych Prenumeratorów, którzy zapłacili całoroczną prenumeratę. Wysyłkę podzieliśmy na części. Z tym numerem wysyłamy tym, których poczta zaczyna się od jednej z liter od *A* do *L*. Za tydzień poślemy dalszym.

Niech żyje spółka Rusinów i syonistów! W dniach 14 i 15 listopada odbyły się wybory do Rady miejskiej z III Koła w Tarnopolu. Wybrano 6 Rusinów i 6 syonistów. Kandydaci polscy upadli. Rusini i Żydzi, którzy w tem Kole mają większość, utrącili wszystkich. Tak samo zapewne będzie i w II Kole, gdzie przewagę mają żydowscy kupcy. Dodać trzeba, że tę rusko-żydowską spółkę popierał i komisarz rządowy, wysłannik namiestnika Bobrzyńskiego, Trembałowicz.

Agitacya cała szła pod hasłem: huzia na Polaków!

Polacy zapamiętają sobie dobrze ten sojusz. Dziś paść musi hasło: żaden z Polaków nie powinien kupić ani za centa u wroga Polaków. A wrogiem jest ten, kto łączy się z Rusinami przeciw Polakom.

Klęskę w Brzeżanach przy wyborach do Rady powiatowej z kuryi wiejskiej ponieśli Polacy. Wybrani zostali radykali ruscy, wśród nich muzykant sejmowy, Tymko Staruch. Namiestnik popierał Starucha.

Staruch padł we własnej gminie przy wyborach, zażądał więc od wybranego, aby zrezygnował. Rezygnacyi wyborcy nie przyjęło Starostwo, bo ustawa tego nie przewiduje. Staruch poszedł na skargę do namiestnika Bobrzyńskiego i wygrał. Bobrzyński rezygnacyę przyjął, a przy drugich wyborach w gminie wyszedł Staruch, a potem i w Radzie powiatowej.

Kardynał krakowski, ksiądz Puzyna ciężko zachorował. Chwilami lekarze wątpią, czy uda się im uratować życie chorego. Część ciała ks. Puzyny została sparaliżowaną.

Nieszczęśliwy wypadek zaszedł na stacyi Wilkowice-Bystra. Pod koła przejeżdżającego pociągu dostał się robotnik z Bielska, młody Lach i znalazł śmierć.

Praca oświatowa w Lewandówce pod Lwowem. Czytelnia T. S. L. im. Kościuszki obchodziła 6 listopada święto Grunwaldzkie. Stanął dębowy krzyż z napisem: 1410—1910 Hołd Grunwaldowi“. Zebrało się 2000 ludzi ze Lwowa, Biłohorszczy, Zimnej wody, Kulparkowa, Sygniówki, Sokolnik. Poświęcenia dokonał ks. Dziędzielewicz. Składka na Dom ludowy wyniosła 83·47 koron, za kokardki 47·68 kor. Potem odbył się obchód w szkole. Było słowo wstępne, odczyt, deklamacye i śpiewy.

Sprawa Domu ludowego w Lewandówce przedstawia się tak: Rada gminna w Biłohorszczy ofiarowała grunt 100 sążni. Zebrana gotówka wynosi 888·92 kor., przyrzeczone 396 kor. Nadto wielu przyrzekło robociznę i inne ofiary. Nie wątpimy, że wszystko pójdzie pomyślnie.

Spracowani posłowie. Muzyka ukraińska zmęczyła grajków tak, że podobno niektórzy rozchorowali się. Oto poseł Skwarko tak piał na trąbce konduktorskiej, że pękła mu jedna struna głosowa i teraz pan Skwarko leczy się w łóżku. Kiweluk tak samo, Kurowiec rozchorował się na serce, Winniczukowi spuchły od trąbienia usta, Dumka opowiada, że pójdzie do szpitala. Tylko Staruch Tymko, zasmakowawszy jako kapelmistrz, wybiera się ze swoimi instrumentami do Wiednia do Parlamentu, aby tam dalej grać posłom innych narodowości.

Ciekawy zatarg w Anglii toczy się już od

dłuższego czasu między Izbą lordów i Izbą gmin. Izba gmin to tyle, co u nas Izba posłów wybieralnych, a Izba lordów to tyle, co nasza Izba panów, której członkami są mianowani przez cesarza wielcy dygnitarze i naczelnicy familii wielkich rodów. Jak wiadomo, każda ustawa jest ważną dopiero wtedy, gdy ją uchwali i Izba posłów i Izba panów, a cesarz ją zatwierdzi. Tak samo jest i w Anglii. U nas Izba posłów i Izba panów idą najczęściej zgodnie obok siebie, choć czasem są między nimi i małe zatargi, jak n. p. 2 lata temu o podatek od cukru lub teraz o kanały. Izba posłów uchwaliła, aby rząd kanały budował, a Izba panów przeciwnie. Ale u nas te spory nie są groźne i każdy rząd łatwo obie strony nakłoni do zgody. Tymczasem w Anglii pokłóciły się obie strony na dobre. Poszło głównie o nowe podatki. Izba gmin uchwaliła budżet z nowymi podatkami, które bardzo dotkliwie obciążały bogatych. Izba panów budżet ten odrzuciła. Na to król odpowiedział rozwiązaniem Izby posłów i odwołał się do sądu narodu. Izba panów rozwiązaną być nie może, więc też ona oświadczyła, że o ile naród angielski większością oświadczy się za takim budżetem, to ona nadal sprzeciwiać się nie będzie. Rzeczywiście przy nowych wyborach większość otrzymali liberali, zwolennicy tego budżetu, wskutek tego, gdy budżet poraz drugi przyszedł pod obrady, Izba lordów go uchwaliła.

Ale liberali nie poprzestali na tem, pragną teraz przeprowadzić takie prawo, któreby ograniczyło prawa Izby lordów albo i zniosło ją zupełnie. I taki wniosek przedłożył rząd angielski, który jest w ręku liberałów, królowi Jerzemu. Król Jerzy jednak na to nie przystał, gdyż w narodzie angielskim jest bardzo wielu takich, którzy są przeciwni zniesieniu Izby lordów a pragną tylko jej reformy. I tak nawet w Izbie gmin przeciw zniesieniu jest 250 posłów, a za zniesieniem 300. Z tego powodu król postanowił, żeby zarządzić nowe wybory do Izby gmin i od wyniku tych wyborów będzie zależeć, za czem król się oświadczy. Rozpisanie nowych wyborów nastąpi za kilka dni, głosowanie będzie przeprowadzone w połowie grudnia.

Te wypadki w Anglii śledzić trzeba bardzo pilnie, gdyż kiedyś i u nas na pewno przyjdzie do takiej samej walki. Dodać trzeba, że nasz Sejm we Lwowie Izby panów niema, choć jeszcze 2 lata temu były projekty, aby przy zmianie ordynacyi wyborczej taką Izbę wprowadzić.

Delegacye austryackie zakończyły w piątek swoje obrady po przyjęciu budżetu wspólnego na wojsko i politykę zagraniczną. Z Polaków kilkakrotnie przemawiał poseł German, który był do delegacyi wybrany jeszcze jako narodowy demokrata, poseł Kozłowski i poseł Petelenz. Natomiast obaj ludowcy Stapiński i Żyguliński ani pary przez cały czas nie puścili. Słusznie też pisze organ niezadowolonych ludowców „Gazeta ludowa“:

„I dziwi jedno, w delegacyach zasiada p. Stapiński, a o krzywdach polskich i chłopskich ani pary z ust nie puszcza. Wogóle dotąd wcale się nie odezwał. A wszak dawniej piorunował na stańczyków i ugodowców za ich lękliwość wobec rządu. Ale może sobie teraz nie życzy tego p. Biliński? Albo może p. Stapińskiemu załatwianie spraw nafciarskich i arendowanie konserwie zabiera tyle czasu, że niema go na tamto“.

I rzeczywiście p. Stapiński do końca się nie odezwał.

Posiedzenie delegacyi zamknął dłuższem przemówieniem prezydent Głąbiński, przyczem napiętnował w dosadny sposób postępowanie Prusaków. Gazety niemieckie bardzo się zato gniewają na posła Głąbińskiego.

Następca Stapińskiego w opiece nad ludem. Mimo częstych obietnic pan Stapiński niema czasu jeździć na wiece; ma tyle interesów z Długoszem, Bilińskim, Bobrzyńskim, Popperem i innymi, że musiał do wieców mianować swojego zastępcę, a został nim znany brukowiec dziennikarski, pan Władysław Dunin Wąsowicz. Objeżdża on powiaty zachodniej Galicyi i zachwala teraz towar Stapińskiego. Tylko, że trochę zapóźno się wybrał, kupcy już zmądrzeli...

„Hospicyum“ czyli „Przytułek dla polskich księży“ powstało ostatecznie w tych dniach w Rzymie. Poświęcenia dokonał ks. biskup Pelczar z Przemyśla, poczem podziękował ofiarodawcom i pomocnikom w wykonaniu dobrego dzieła. Kierownikiem, czyli rektorem tego Hospicyum został ks. kanonik Potulicki z Ołomuńca.

Nowa zbrodnia sołdatów moskiewskich. Dnia 18 bm. w Majdanie Sieniawskim na terytoryum austryackiem, żołnierz rosyjski wystrzałem karabinowym ciężko zranił dziewczynę z Królestwa Polskiego. Ranna leży w bardzo groźnym stanie we wsi Majdan. O tej nowej zbrodni sołdactwa moskiewskiego zawiadomiono telegraficznie sąd i starostwo w Jarosławiu, oraz Dyrekcyę policyi we Lwowie.

„Gazeta wieczorna“ we Lwowie. Socyalistyczny „Głos“ lwowski donosi, iż niebawem powstanie we Lwowie jeszcze jeden dziennik, założony staraniem bar. Battaglii. Dziennik ma nosić nazwę „Gazeta wieczorna“. Naczelnym redaktorem ma zostać p. Noskowski, współredaktor „Czasu“, oraz współpracownik „Słowa“ warszawskiego.

Z Jasnej Góry. O. Pius Przeździecki, skazany przez rząd rosyjski na interweniowanie przez miesiąc w klasztorze OO. Reformatów we Włocławku, wyjechał w niedzielę z Jasnej Góry, by rozpocząć więzienie.

Nad b. przeorem O. Rejmanem zawieszono

tajny dozór policyjny. W książkach kasowych, przez niego prowadzonych, znaleziono nieporządki. Z tego powodu stanie O. Rejman po ukończeniu śledztwa przed sądem.

Rusini opiekują się szkołą. We wsi Kurowcach, słynnej z hajdamaków i boryteli ukraińskich, nieżnani sprawcy w nocy 10 bm. zniszczyli w ogródku szkolnym kilkadziesiąt szczepów wartości około 150 kor., będących własnością szkoły. Dodać należy, że szkółka założona została staraniem kierownika miejscowej szkoły, Polaka, Maryana Lisowskiego. Na drugą zaś noc, zapewne ci sami sprawcy, rozbili kłódkę w chlewku, gdzie stoi krowa kierownika szkoły, i wypędzili ją w pole.

Polska pielgrzymka do Ziemi św. pod przewodnictwem JE. ks. Arcyb. Teodorowicza wyjedzie ze Lwowa dnia 3 marca 1911 r. i przez Lwów, Czerniowce, Bukareszt, Konstantynopol, Smyrnę, Bejrut, Kaifę, Nazaret, Jaffę przybędzie do Jerozolimy, skąd powróci przez Betleem, Jaffę, Bejrut, Rodos do Konstantynopola, Konstanzy i stamtąd do Lwowa. W cenie I klasa 900 kor., II klasa 700 kor. mieści się już jazda, przewóż pakunków, transport z okrętu i kolei do hoteli i z powrotem, kompletne utrzymanie, wycieczki, przewodnictwo i t. d. Paszporty muszą mieć wizę rumuńską i turecką, którą wyrabia kierownictwo podróży. Zgłoszenia do 1 lutego 1911 r, przyjmuje sekretaryat arcybiskupi, Lwów, ul. Ormiańska 9. Przy zgłoszeniu trzeba przesłać 100 K zadatku, reszta musi być złożona do dnia 20 lutego. Rozkłady jazdy itd. będą przysłane uczestnikom do dnia 20 lutego. Liczba biorących udział ograniczona.

Co można mieć za koszt pancernika. Pewien uczony statystyk angielski obliczył co można zrobić za pieniądze, wydane na budowę jednego pancernika, który kosztuje przeciętnie 2 miliony funtów szterlingów (50,000.000 koron).

Można za te pieniądze zbudować 10 zakładów naukowych dla 10 tysięcy uczniów z bibliotekami, czytelniami, muzeami itp.; można stworzyć kolonię z 10 tysięcy wygodnych, czystych i hygienicznych domków, dla dwóch rodzin każdy, przyczem komorne nie przekraczałoby 250 kor. rocznie. 158.846 starców otrzymaćby mogło za wartość jednego pancernika, który tak łatwo pójść może na dno, bezpłatnie cały rok mieszkanie, pożywienie, odzież, pomoc lekarską i t. p.

Możnaby dalej zbudować 130 domów dochodowych ze sklepami, składami i biurami; budowa domów takich pokryłaby się w ciągu 7 i pół lat.

Wreszcie 176 tysięcy bezdomnych dzieci otrzymać by mogło do dojścia do pełnoletności opiekę i wykształcenie zawodowe, któreby z nich zrobiło pożytecznych członków społeczeństwa.

Ciekawa a niewesoła historya. Onegdaj aresztowano w Tarnopolu na żądanie Maryi Iwanczyszyn niejakiego Chunę Adela, 36 lat liczącego poddanego rosyjskiego, pochodzącego z gubernii lubelskiej. Pomysłowy Chuna osiedlił się początkowo w Rożyskach, gdzie przyjął chrzest, a niedawno już jako Antoni Gruca zjawił się w Ostrowie pod Tarnopolem. We wsi tej mieszkał przez kilka tygodni i w tym czasie zaznajomiwszy się z nadobną krasawicą Jewdochą Semczyszyn, wszedł z nią w stosunki małżeńskie. Miodowy czas ograniczył się jedynie do trzech dni, Chuna czyli Antoni Gruca opuścił swą żonę zabrawszy na pamiątkę 1.400 koron gotówki, jaką posiadała. Jewdocha szukała długo za zbiegłym swym małżonkiem i niedomyślała się nawet, że przebrany w chałat kręcił się codziennie po tarnopolskim bruku. Aresztowany Chuna-Antoni w jednej osobie przyznał się rzeczywiście do wszystkiego, prócz kradzieży, co do której twierdził, że pieniądze zabrał opiekun Jewdochy Mikołaj. Pomysłowy oszust pozostaje w aresztach miejskich.

Zabawa w hajdamackiej czytelni. W Rozdole istnieje hajdamacka czytelnia „Proświty“, założoną przez agitatora ukraińskiego, ekszandarma, J. Rybka.

W lokalu tej czytelni urządzają hajdamacy „zabawy“, t. j. właściwie pijackie orgie, które się czasem kończą formalną mordownią.

I tak n. p. dnia 9 b. m. o godzinie 3 rano gospodarz z Rozdołu Mikołaj Fedusiewicz w lokalu owej „czytelni“ został przez członków czytelni w straszny sposób pobity i pokaleczony. Mianowicie rzucili się na niego: Wasyl Sojata, naczelnik ruskiego „Sokoła“, Iwan Horaczek, Andrij Pasternak, N. Fedusiewicz zwany Jufyna, młodszy brat Pasternaka i Hanuśka Sojata „bufetowa“ czytelni, i nożem kuchennym podanym przez Hanuśkę, zadali Mikołajowi Fedusiewiczowi 3 pchnięcia w okolicy serca, a 2 rany pod brodę oraz pobili go ciężko bokserem i obcasami butów i tak zmasakrowanego, leżącego bez przytomności pozostawili.

Jubileusz operacyi wycięcia żołądka. Niezwykła uroczystość odbyła się 5 dni temu w klinice chirurgicznej we Lwowie z powodu 30-letniego jubileuszu pierwszego w świecie lekarskim wycięcia żołądka — operacyi, dokonanej przez obecnego dyrektora kliniki chirurgicznej prof. Dra Ludwika Rydygiera.

Na wstępie profesora do kliniki w imieniu lekarzy klinicznych powitał asystent dr. Jedliczka.

W sali wykładowej powitano profesora oklaskami, oraz śpiewem chóru medyków. Prof. R. przystąpił następnie do wykładu o historycznym rozwoju metody operowania żołądka. Po wykładzie zrobiono operacyę wycięcia żołądka kobiecie, która właśnie była chorą i do operacyi została przeznaczoną.

Śmiertelny pojedynek chłopców. W miejscowości Csanad Palota na Węgrzech, odbył się w tych dniach pojedynek na pistolety pomiędzy dwoma chłopcami 15 letnimi: Antonim Perkym i Stefanem Sotymockim. Przy czwartej wymianie strzałów padł Perky bez życia, kula bowiem przeszyła mu serce. Pietnastoletniego zabójcę aresztowano.

Bezimienna pogróżka. Poseł Tymotnusz Staruch otrzymał tymi dniami taki list: „Ty łotrze, ty ruski chłopie, łeb ci rozwalimy, jeśli tych awantur w sejmie nie przestaniesz! Ty podły hajdamako, wstyd robisz całemu ruskiemu narodowi, ty psia krew sobacza!"

podpis: „Robotnicy".

Jestto oczywiście żart ze Starucha.

Wypoliczkowany paroch. O rzadkim wypadku znieważenia parocha ruskiego przez parafian donoszą z Żabiego:

Wdowa Paraska Zubinek ustanowiła fundacyę mszalną za duszę swego męża i na ten cel dała połoninę wartości 15.000 K i gotówką 4.000 K. Ma jeszcze gruntu wartości około 20.000 K, który zamierzała zapisać gr. kat. proboszczowi ks. Łahole. W ubiegłą sobotę przybył do chorej obłożnie Paraski ks. Łahola w towarzystwie notaryusza pana Ważnego, aby sporządzić testament. U łoża zgromadzona była cała jej r dzina, starając się wpłynąć na nią, aby swe postanowienie zrobienia parocha spadkobiercą zmieniła. Między ks. Łaholą a krewnymi Paraski przyszło na tem tle do gwałtownej kłótni, podczas której siostrzeniec Paraski, Michał Hapczuk, wypoliczkował księdza. Ponieważ i inni krewni Paraski rzucili się na księdza i zaczęli go bić, przeto musiał on uciekać, a pisanie testamentu zostało przerwane.

Z Banku parcelacyjnego. Przez długi czas cicho było, co się dzieje ze śledztwem w sprawie nadużyć w Banku parcel. Ludzie zaczęli już sarkać, że jest to umyślna robota w interesie Stapińskiego, aby całą sprawę odwlec, a potem i zatuszować. Poruszyły więc tę sprawę gazety lwowskie, między nimi i „Goniec". Nato otrzymała redakcya „Gońca" od c. k. pierwszego prokuratora państwa takie wyjaśnienie:

„Tutejsza Prokuratorya Państwa otrzymawszy w sprawie karnej przeciw Bankowi parcel. w dniach 21. i 22 stycznia 1910, dalej w dniu 1. lutego 1910, 11. i 23. marca 1910, ogółem sześć doniesień karnych, owe doniesienia bezzwłocznie udzieliła tutejszemu sądowi śledczemu celem wdrożenia postępowania karnego, skutkiem czego sąd śledczy przesłuchał już setki osób, zakwestyonował znaczną ilość dokumentów banku parcelacyjnego i przeprowadził inne czynności wstępne.

Postępowanie utknęło na tem, że w sprawie niniejszej musiano z natury rzeczy oddać znawcom z zawodu buchalteryi księgi Banku parcelacyjnego do zbadania w celu ustalenia stanu majątkowego, a także owych nieprawidłowści, które do obniżenia stanu majątkowego przyczynić się mogły.

Znawcy buchalterzy zaraz w pierwszej chwili oświadczyli sądowi śledczemu, że ich badanie potrwa co najmniej do końca października 1910, a po bezskutecznym upływie tego terminu, zapowiedzieli, że ich badanie przeciągnie się jeszcze przez cały listopad 1910.

Oczywistą tedy jest rzeczą, że przed ukończeniem badania ksiąg, sąd śledczy nie mógł dalszych dochodzeń prowadzić, gdyż dopiero orzeczenie znawców rozstrzygnie, w jakim kierunku końcowe dochodzenia prowadzić należy.

W tym stanie rzeczy ani sądu śledczego, który po za oczekiwanem orzeczeniem rzeczoznawców i niezależnie od niego wyświetlił już wszystkie faktyczne okoliczności w sprawie tej decydujące, ani też wogóle władz przełożonych tegoż sądu, które wywierają na sąd śledczy nacisk, aby postępowanie wstępne przyspieszył i do jego sfinalizowania dążył, o pobłażliwość i brak energii bynajmniej winić nie można".

Mamy więc nadzieję, że sprawa nadużyć w Banku niedługo już będzie rozpatrzoną i winni zostaną ukarani.

Kalendarz T. S. L. na rok 1911 już wyszedł i jest do nabycia. Polecamy go gorąco, zwłaszcza więcej oczytanym Czytelnikom. Cena 2 korony.

Macierz Polska. Jako nr. 96 Wydawnictw Macierzy wyszła książeczka o komasacyi gruntów, napisana przez Bolesława Pobóg Gurskiego. Autor, znakomity znawca przedmiotu, poucza bardzo przystępnie o tem, co nazywamy komasacyą, poczem mówi szczegółowo o krokach przedwstępnych, o wyborze wydziału uczestników, bonitacyi, o ustaleniu dawnego stanu posiadania, przydzieleniu i wyznaczeniu nowych ekwiwalentów itp., słowem poucza najdokładniej o sposobie przeprowadzenia komasacyi i o korzyściach, jakie mają z niej właściciele gruntów. Dla lepszego wyjaśnienia, jak wyglądają grunta po komasacyi, dołączył autor dwie barwne mapy, bardzo wyraziste (długości 47 cm.). Cena książeczki 40 hal.

Na Dar narodowy 3 Maja złożyli za pośrednictwem p. Jana Pieczka z Grzęski: Jan Pieczek 50 h., A. Droz 22 h., A. Stopa 24 h., W. Pasterski 40 h., I. Buja 10 h., M. Horodecki 20 h., J. Piestrak 20 h., A. Bielowka 20 h., A. Kowal 20 h., M. Horodecki 20 h., I. Jędrzejec 10 h., M. Wajda 10 h., A. Horodecki 10 h., A. Musiał 10 h., J. Żuk 20 h., A. Motyka 20 h., J. Kałamorz 20 h., J. Kotleński 40 h., W. Kowal 20 h., F. Kojder 20 h., M. Kwaśniak 10 h., T. Sykała 20 h., J. Kojder 10 h., J. Religa 10 h., F. Wajda 20 h., S. Szlachta 10 h., A. Kuryło 50 h., T. Horodecki 50 h., T. Szwed 20 h., J. Drozd 10 h., J. Pieniążek 10 h., J. Malach 10 h., W. Pelc 20 h., J. Mariarz 10 h., J. Jędrzejec 20 h., S. Kryza 20 h., W. Jędrzejec 40 h. — Razem 7 K 66 halerzy.

ODPOWIEDZI.

Mimo powiększenia numeru zostało jeszcze kilka artykułów i koresp. — pójdą w następnych.

Chłopi ze Zbydniowa. Dlaczegoście się nie podpisali. My nazwiska zachowujemy w tajemnicy, ale musimy wiedzieć, kto do nas pisze Bez tego nie umieszczamy w „Ojczyźnie“ nic.

P. Tomasz Misiołek w D. Otrzymaliśmy teraz za r. 1910, dziękujemy. — P. Jan Maś w Dą. Za pieniądze dziękujemy lecz rachunek przedstawia się inaczej. Dnia 24-go maja otrzymaliśmy jedną koronę, więc obecnie mamy zapłacone tylko do 1-go października 1911. — P. Piotr Kumor w M. Zapłacono do 1 lipca 1910. — P. Michał Gawroński w Z. Za r. 1909 było zapłacone, w tym roku otrzymaliśmy poprzednio 1 kor. a teraz 2 kor., jest więc zapłacono tylko do 1 października 1910. — P. Jan Gałązka w R. Otrzymaliśmy, dziękujemy. P. Józef Potoniec w N. Za rok bieżący niezapłacone. — P. Komorek w Kr. Otrzymaliśmy, dziękujemy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.